



# BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

**Prenumerata w Warszawie:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20 z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 3 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim  
**Zofii Seidlerowej.**

*Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz *petitem* lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

## OD REDAKCYI,



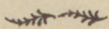
Z numerem dzisiejszym otwieramy nowy dział, który oddajemy na usługi spraw społecznych kobiet polskich z kresów, zaborów i najdalszych ognisk działalności kobiet naszych.

Nowy ten dział będzie też odzwierciedleniem pracy i działalności ziemianek, które tak w światowym, jak i w ekonomicznym kierunku coraz obfitsze, doskonalsze zbierają plony.

Służymy dobrym Polkom, światłym obywatelkom i pragniemy, żeby pismo nasze stało się ogniskiem, ześrodkowującym promienie każdej zacnej, a postępowej pracy, przez kobiety nasze podjętej. Pragniemy, żeby kobiety inteligentne, ze wszystkich krańców naszego kraju, wypowiadały w „Bluszcza” swoje dążenia i ideały, swoje zapatrywania na sprawy społeczne i swoje postulaty; żeby każde stowarzyszenie, każdy związek, czy instytucja, przez kobiety stworzone lub zarządzane, uważały „Bluszcza” za organ, do którego odnosić się mogą z każdą ważniejszą kwestją, czy sprawozdaniem i który słuszne poprze usiłowania.

Pragniemy obznajmiać kobiety nasze z ogólnym ruchem społecznym, ze wszystkim, co kulturę umysłu i serca podnosi, pragniemy szczerze pomagać w pracy dla dobra powszechnego.

Pozyskawszy cenne współpracownictwo p. J. Okszy, a zapewniwszy sobie nadal stałą, wspólną pracę tych wszystkich, którzy obok talentów i nauki nieśli „Bluszcza” szczerą życzliwość i ufność na wypróbowanej, koleżeńskiej przyjaźni opartą, łączymy wspólne siły z przeświadczeniem głębokim, iż w połączeniu tem spotężniają, a tem gorliwiej i owocniej społeczeństwu służyć będą.



MARYAN GAWALEWICZ.

## BEZ CELU.

### POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

— Fe, wstyd!... jestem jak baba, która mdleje na samą myśl, że musiałaby zarznąć kureczaka,— wyrzucił sobie; — jeżeli nie mam siły i odwagi do wykonania takiej rzeczy, to po co się podejmowałem tego! Mogę zresztą cofnąć się, jeszcze czas...

Zawstydzil się jednak tej myśli i poczerwieniał powyżej uszu, bo mu się znowu przypomniały słowa Gwóździa:

— Cofają się tylko tchorze i szubrawcy!...

Kiedy wchodził do cukierni, miał już minę człowieka zrezygnowanego i pewnego siebie.

Gwóźdź siedział przy stoliku, odwrócony plecami do drzwi i udawał, że z wielkiem zajęciem czyta gazetę; przed nim stała niedopita szklanka herbaty i leżało fatalne zawiniątko.

— A, jesteście? — powitał Sokolika, — siadajcie!... nie chciałem, aby nas widziano razem, bo po tym placu kręci się dużo szpiclów; musimy unikać pozorów. Napijcie się czego?...

Zamówił jeszcze dwie szklanki herbaty i wskazując Edmundowi dziennik, spytał:

— Czytaliście?

— Co takiego?...

— Nasi spisali się świetnie, napadli na pociąg w Rogowie, rozbili wagon pocztowy i zabrali całą korespondencję. Jak widzę, wyprawa udała się nadspodziewanie.

Lebicki rzucił okiem na szpalty pisma i pobieżnie przebiegł wzrokiem artykułu z sensacyjnym tytułem.

Nie mógł jednak skupić uwagi, roztrągniony był, nie rozumiał, co czytał, litery łączyły mu, jak roje drobnych muszek po papierze.

— Jutro o tej porze — rzekł, odkładając dziennik, — będą o nas takie same artykuły.

Gwóźdź brwi zmarszczył, wpatrzył się

w pustą przestrzeń i kiwał zwolna głową.

— Będą — przytwierdził mu, — tylko my już ich może czytać nie zdołamy.

Ożywił się nagle i rozjaśnił bladą twarz uśmiechem, mówiąc:

— Ale efekt będzie ogromny, co?... dzień po dniu!... to wstrząśnie, zelektryzuje, musi zrobić wrażenie. Grom za gromem!... niech wiedzą, że walka wre i nie wygasa.

Zwinął pięść chudą, żylastą i wyprężył energicznie ramię ruchem Cyklopa, walącego młotem w kowadło.

Twarcz jego oblokła się wyrazem wielkiej zaciętości i grozy, przez chwilę zapomniał, gdzie się znajduje i zdradził się z uczuć, które miały jego sercem.

I w tej chwili wydał się Lebickiemu straszonym, demonicznym; buchała zeń moc fanatyzmu i czar jakiś, któremu oprzeć się było trudno.

Milczeli czas jakiś.

Garson przyniósł im herbatę, a stawiając tacę ze szklankami na stole, musiał usunąć paczkę z ukrytą bombą; zdziwiła go widocznie waga tak małego przedmiotu, bo rzekł z uśmiechem:

— Myślałem, że to bombonierka, a to coś ciężkiego.

Gwóźdź nie zmieszany wcale, odebrał mu z rąk pakunek i odparł:

— A właśnie, że bombonierka, tylko... taka niezwykajna.

— Może pan każe naładować ją cukierkami? — spytał usłużny garson, niedowierzająco przyglądając się zawiniątku.

— O, nie trzeba!... już naładowana, dlatego taka ciężka.

Spojrzał przytem znacząco na Sokolika i uśmiechnął się nad własną grą wyrazów.

Potem nachyliwszy się przez stół, zaczął mu szeptem dawać jeszcze niektóre wskazówki, jak się zachować powinien w chwili zamachu.

Gdyby bomba nie rozszarpała na miejscu Marajewa, Sokolik miał zrobić użytek ze swego rewolweru; ktokolwiekby mu drogę zagroził, miał to przypłacić życiem.

— Główna rzecz, abyście bacznie obserwowali wszystko po wybuchu — ostrzegł go, — w pierwszej chwili gęsty, żący dym wypel-



ni całą ulicę; zanim przybieży policja i wojsko, nastanie popłoch. Z tego momentu musimy właśnie skorzystać szybko, przytomnie, aby się upewnić o skutkach pocisku. Usta miejcie otwarte, aby nie ogłuchnąć przy takim huku!...

Pouczał go o wszystkim, jak doświadczony eksperymentator, uprzedzając każdą ewentualność.

Przesiedzieli tak całą godzinę w cukierni.

Gdy wychodzili, było już po wpół do dziesiątej; na ulicy, stosownie do umowy, rozstali się i nie tracąc się z oka, szli każdy osobno równolegle, zdążając ku mieszkaniu Marajewa.

Przed domem jego zastali już czekającą dorożkę.

Ulica była prawie pusta, o kilka kroków dalej stróż jakiś wymiatał rynsztok i rozmawiał ze służącą, stojącą w bramie.

Dorożkarz poprawiał coś przy uprzęży swoich koni i zdawał się być tem tak bardzo zajęty, że nie zwracał na nie uwagi.

Mogli zatem bezpiecznie umieścić się za węglem przeciwległego domu i wyłożonym okiem obserwować bramę, z której wyjść miała ich ofiara.

Każda sekunda wydawała się Sokolikowi wiekiem; jedną rękę trzymał na sercu, drugą ścisnął kurczowo rewolwer w kieszeni.

Gwóźdź był spokojny na pozór, tylko jeszcze bleśszy, niż zwykle, i nerwowo zagryzał dolną wargę.

Stali tak zaledwie dziesięć minut, kiedy nagle usłyszeli odgłos zatrzaśniętych drzwi od schodów w sieni przeciwległej kamienicy, a po chwili w bramie ukazało się dwóch wojskowych w popielatych szynelach, jeden z nich niósł pod pachą tekę pękata, drugi przystanął, aby zapalić papierosa.

— Izwoszczyk! — rozległ się energiczny, rozkazujący głos Marajewa.

Dorożkarz zapinał właśnie sprzączkę przy wędzidle jednego z koni i nie zdążył od razu wskoczyć na koziele; Marajew już postawił nogę na stopniu, kiedy w tej samej chwili Gwóźdź wysunął się gwałtownym ruchem rysia ze swej zasadzki i podnosząc dwoma rękoma pocisk w górę, rzucił go całą siłą w ukośnym kierunku na bruk w stronę dorożki.

I stała się rzecz okropna, nieprzewidziana, nieprawdopodobna...

Bomba nie wybuchła.

Piekielny pocisk zawiódł swojego wynalazcę, podskoczył kilka razy na drewnianym bruku i potoczył się w rynsztok pod nogi adjutanta.

Gwóźdź stanął, jak wryty, z ustami otwartymi, z wyrazem przerażenia w oczach rozwartych szeroko, z twarzą kurczowo drgającą, z rozpaczliwym jakimś, bolesnym krzykiem, który mu się wyrwał z gardła zdławionego.

Stanął, jak skamieniały, bez przytomności bez zmysłów, nie mogąc oczom własnym uwierzyć, zapomniawszy o sobie, o szukaniu ratunku w ucieczce.

Nawet instynkt zachowawczy stłumiło w nim wrażenie doznanego zawodu...

Wychyliwszy połowę ciała z za muru na różnej kamienicy, obląkanym wzrokiem

przypatrywał mu się Sokolik, nie mogąc pojąć, co się stało; w rękę trzymał zwrócony ku ziemi rewolwer, ale zdętwiałe palce odmówiły posłuszeństwa...

I nagle w powietrzu huknęły dwa wystrzały, jeden po drugim.

Gwóźdź ugodzony w czoło i w brzuch, podskoczył lekko, zachwiał się i brocząc dwoma strugami krwi, tryskającej z ran, runął całym ciężarem na ziemię.

Ręce i nogi drgały mu konwulsyjnie, jedną dłonią płasko uderzał o bruk, rozpryskując kałużę własnej krwi i wił się z bólu w śmiertelnych dreszczach konania.

Oba celne strzały adjutanta nie chybiły.

Marajew blady stał w dorożce i przypatrywał się, nie straciwszy ani na chwilę przytomności; potem zdjął czapkę, przeżegnał się szybko trzy razy, rozglądając się dokoła i zeszedł pewnym krokiem ku rozciągniętemu na bruku sprawcy zamachu.

Gwóźdź leżał na wznak, oblany krwią, oczy zachodziły mu bielmem; ale w tych oczach malował się jeszcze wyraz grozy i przerażenia.

Z drugiego końca ulicy odezwała się sygnałowa świstawka stróża.

Marajew stał blady, pochylony zlekka nad drgającym ciałem Gwoździa i przypatrując mu się z zajęciem, szepnął po chwili do swego adjutanta:

— No, ten ma dosyć; ale uważałeś pan?.. było ich dwóch. Wot, mierzawcy!

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Wigilia św. Andrzeja.



Za oknem szumi zawieja,  
Mgła tęsknot na serce pada —  
Ostatni dzień Listopada..  
Jutro — świętego Andrzeja...  
Zda mi się, słyszę wśród głuszy  
Młodości przebrzmiałe echa  
I mojej zamarłej duszy  
Szczęsna się przeszłość uśmiecha...

Za oknem szumi zawieja,  
Wiatr targa liśćmi zwiędłymi,  
I szepeć usty drżącemi:  
Jutro — świętego Andrzeja...

Ten dzień posępny i smętny,  
Jawi się znowu przede mną,  
I potok wspomnień namiętny  
Szumi z oddali w noc ciemną.  
I z mroków zrywa się ku mnie.  
Jak ptaków szereg — rój złudzeń,  
Co, zda się, dawno śpią w trumnie  
Przecichym snem bez przebudzeń.  
Zda się, znowu słyszę wśród głuszy  
Młodości przebrzmiałe echa —  
I mojej zamarłej duszy  
Szczęsna się przeszłość uśmiecha...

I nieskończone obrazy  
W olbrzymi sznur rozciągnięte,  
Wizye — marzenia bez skazy  
Tak sercu drogie i święte,  
Oto się jawią przede mną  
Na mej pamięci wołanie,  
W tę noc ponurą i ciemną,  
Jako bezdenne otchłanie...

Za oknem szumi zawieja,  
Mróz lekki wodę w lód ścina —  
A serce me przypomina  
Ten dzień świętego Andrzeja...

I z onym wichrów szelestem,  
Przy cichym zawieii szumie,  
Zasypiam w tęsknej zadumie  
I oto śnię, że znowu jestem  
W obszernej owej komnacie  
Starego, cichego dworu  
Gdzie w smętnym zmroku wieczoru  
Snują się znane postacie...  
Chwilami cisza trwa głucha  
Jak gdyby w mrocznym kościele,  
Lud w krąg — szmer głosów wybucha,  
A drga w nim śmiech i wesele...

Jakieś płomienie jaśnieją,  
Jakieś się snują wkrąg mary,  
I czyjeś ręce wosk leją...  
Hej! same dziwy i czary!...

Półmrok — półcienie — półtony..  
Mistyczność — tajemnica,  
Dopóki śmiech czyjś szalony  
Nie wtargnie, jak błyskawica,  
Lub przerwie cichość milczenia  
Za oknem huczac zawieja...  
W przeddzień świętego Andrzeja  
To młodość — wierzy w złudzenia!

Ona wśród mroków żywota  
Jedna nie traci nadziei,  
Chociaż je szarpie tęsknota,  
Chociaż się życie z krzywd klei,  
Ona wciąż ufa marzeniom,  
Że będą świecić, jak słońce.  
Że się przenigdy nie zmienią —  
Nie wierzy blizkiej rozłące,  
I wróżbom ufa i czarom  
Tak — i naiwnie, i szczerze —  
A gdy los złudy zabierze  
Do walki zrywa się z wiarą!

Dziś, gdy mnie cicho odbiegły  
Lata nadziei i wiary —  
Gdy mgły poranne zaległy  
Szlak życia pusty i szary,  
Każdy dzień z onych lat wieńca  
Odtwarzam w myśli — na nowo,  
A w duszy przeszłość tęczową  
Wskrzyszam z uporem szaleńca...



Za oknem szumi zawieja —  
Mgła pada na puste niwy,  
A ja — śnię czary i dziwy  
W przeddzień świętego Andrzeja...

Rymwid.



J. OKSZA.

## Nasz ideał kobiecy

W najnowszej literaturze.



(Ciąg dalszy).

IV..

W tej samej dobie, kiedy u stóp rozdartej sosny, gdzieś w dąbrowieckim zagłębiu wzbucha cichy a nieutulony płacz Joasi, gdy Janka Orłowska wzbudza sensację swemi fantazyami na małej stacyi kolejowej, gdy w Krakowie dusi się w atmosferze miasteczkowej parafianstczyzny bujna i szlachetna Jula Chromińska, zrywająca skrzydła do szerszego lotu, w tej samej dobie, drgającej pragnieniem jakiejś nowej ery w dziedzinie ducha, wykwiata nagle to życie artystyczne — dziwnie bogate w genialne dzieła malarskie i poetyczne: daje Wyspiańskiego, Malczewskiego, Kasprowicza, Przybyszewskiego, stwarza około młodzieńczego „Życia“ krakowskiego technienie prawdziwej Sztuki, podbija wszystko, co zdolne, głębokie szalone i porywa w huragan walki z zastojem literackiej, przeciętnej produkcji — lecz zarazem w huragan rozpetanego życia, które samo w sobie zawiera niszcycielski pierwiastek i mści się bezlitośnie.

Zostawił nam ten moment kilka arcydzieł, — nie policzyć ile tragicznych zebrał ofiar, ile stargał sił, ile zdolności i wielkich umysłów przeżarł.

W takiej atmosferze wychował się typ nowy kobiety *par excellence* erotycznej, którą nie była ani Joasia, ani Janka, ani Jula — wszystkie ogromnie silne osobistem, własnem życiem przejęte, a nie kobiecą jedynie tęsknotą mistycznej zmysłowości, bezmiernego oddanie — zapomnienia siebie w miłości. Nie tylko Przybyszewski, choć on najwięcej wywarł wpływu na pokolenie nadrastających wtedy kobiet, nie tylko prądy artystyczne Zachodu przyczyniły się do wydobycia tego tonu — była to jakaś ogólna w kobiecym świecie reakcja przeciw feministycznej filozofii, reakcja, która wyraziła się najpierw w Laury Marholm „Das Buch der Frauen,“ a w Ellenie Key znalazła gorliwą przedstawicielkę.

I poezya Kazimiery Zawistowskiej, tej wczesnie zmarłej, a tak pierwszorzędnej artystki z Bożego natchnienia, i mądra a dziwna proza Komornickiej, i cykl lirycznych wylewów duszy Theresity, i nastroje Ewy Łuskiny, i nowela Maryi Raczyńskiej — wszystkie z tej samej, przez różne temperamenty przeprowadzonej wynikają, żądzy wydobycia ultra kobiecego pierwiastku, wyrażenia się z bezwzględna, ja-skrawą szczerością.

O ile jednak to, co nowego wniosły do sztuki te absolutnie kobiece organizacje — zostanie jako ciekawy objaw odrębnej psychologii — żadna z nich nie stworzyła typu erotycznego, któryby był specjalnie polski.

Wszystkie — i tu znów zaznaczyła się skłonność do abstrakcyi, wydobyły z siebie kobieć, przez wielkie K. zatrzymane w tem hypnotycznym kole przez litanie miłosne i antyfony Przybyszewskiego.

Ale on, oprócz hymnów tworząc i syntezę współczesnej anarchii — realistycznie, temi kilku rysami, których tajemnicę posiada tylko zupełnie mistrzowska technika, tak wyprowadził postaci kobiece swoich powieści że wniosły z sobą typ narodowości, piętno rasy niesłychanie dobitnie. Słodka Maritt, we wszystkich drgnieniach niewinnej duszy, jest ogromnie niemiecka, wspaniała, niezależna, silna, a wymagająca dumna żona Falka musi być z ojczyzny Ibsena, socjalistka Olga, dobra i bardzo współczująca przyjaciółka, nie tylko z imienia jest Rosyanka.

Wreszcie w „Śniegu“ Przybyszewski dopiero znalazł pełny wyraz erotyczny typ Polki, tej panny ze wsi, bujającej na rozhulałym koniu, po dalekiej, bezkresnej równinie, wykłysanej przez tajemniczą piastunkę — z obrazem tragedii rodzinnej — i symbolicznego stawa w dziecięcej wyobraźni; tej duszy, która jedynie w miłości bezgranicznie wyłącznej i jedynej rozwijać się może i żyć, która, mimo nieufności do swego umysłowego rozwinięcia, ma jednak olbrzymie poczucie swej wartości, swych praw — i przebywa tragedję śmiertelnej zazdrości, w sposób tak cichy, tak nieśmiały, a wiodący w przepaść, ku śmierci niechybnie...

Bronka jest po prostu wcieleniem polskiego temperamentu kobiecego, bez podkładu intelektualizmu, jaki w ogóle tak silnie dominuje w kobietach polskich nad pierwiastkiem miłosnym. Oprócz niej mamy Zosię w „Próchnie“ Berenta, ale Bronka jest szlacheckiego rodu panna, niesłychanie rasowa i pełna fantazyi poetycznej, Zosia, już tylko w instynkcie kobiecym zamknięta, bez tradycyi i stylu, bierność swą doprowadza do szczytu tego, co „das ewig weibliche“ zamyka w sobie bezbronność.

W ostatnich czasach z pod kobiecego pióra wyszła prześliczna postać dziewczęca, jak pęk świeżo rozwinięty, także z rodziny miłosnych, ciekawych córek Ewy: Dola Żalińska („Płomyk,“ Eugenii Żmijewskiej). Mimo wychowania zupełnie fałszywego, jakże odbija w Instytucie Maryjskim ta Ukrainka od swych koleżanek, które w przedwczesny erotyzm pensyonarski kładą jakiś specjalny ton chęci użycia i paradowania, właściwy później ślicznie ubranym i rozjeżdżającym się na gumach żonom oficerów i generałów. Temperament Doli łączy się z dziwną dystynkcyą, — tem bardziej ponętną, a zarazem z naiwnością szczerą, która onieśmiela i rozbraja.

Nie takie jednakże typy powychodziły w czasach ostatnich, nie mówiąc już o Instytucie Maryjskim — z pierwszorzędnych [pensyi warszawskich: pół-emancypantki, pół-dziewicy, pół-ideowe, pół-wrażeniowe, dość mądre, by coś nowego w sobie i z siebie stworzyć.

Fatalne skutki w tym regionie wydał wpływ modernistycznej literatury, tania nastrojowość

wieczorów mistycznych zajęła miejsce głębszej artystycznej kultury, zapanowała „wytworność“ Racheli z „Wesela,“ mniej wdzięcznej, niż u Wyspiańskiego, a bardzo natrętnej, aksamitne ogony reformowanych szat zmiatać poczęły kurz Alei Ujazdowskich, rozległo się hasło „secesyi — więcej secesyi,“ a z kombinacyi tych wszystkich pierwiastków „demonicznych“ urobił się przyjemny „art nouveau“ warszawski, którego nawet bomby rewolucyi nie zdołały w zupełności rozbić i zgładzić. Jednakże wstrząśnienia wielkiej chwili dziejowej w znacznym stopniu zdławiły „sensacyjność,“ nie mogła się rozpanoszyć, tak, jak zapowiadały dobre początki: przedewszystkiem wobec grozy wypadków — prostota i powaga stały się koniecznością, bardzo silne rozbu- rozbudzenie życia politycznego i pracy społecznej, wysunęło na pierwszy plan te żywioły, które dotąd w ukryciu przygotowywały swoje programy, wielkość momentu podziałała na wszystkie umysły i naraz czynne partie zostały obdarzone dyletanckim balastem „współpracujących,“ którego część przerobiła się wkrótce na użyteczną, pomocną — część zaś pozostała jako element statystów. Tę właśnie chwilę przemian i na jej tle najmłodszy typ kobiecy, dała w „Księciu“ Zofia Rygiel-Nalkowska.

(Dokończenie nastąpi).



P. M. S.



Wielką, wspaniałą uroczystość święciła w dniu 25-ym i 26-ym b. m., polska instytucja oświatowa, która mimo przeszkód stawianych przez władze, zdołała ogarnąć i pod swe dobroczynne, światło i zdrowie duszy siejące skrzydła przytulić kraj cały.

Zarząd Macierzy z niezmordowanym swoim przewodnikiem, mecenasem Osuchowskim, dał dowód, co może dokonać zwarta praca ludzi dobrej woli, kierowana rozumem i gorącym umiłowaniem idei.

Zasługa rozwoju Macierzy w dużej mierze spada na Zarządy okręgów, potworzonych z kół terytoryalnie do siebie zbliżonych.

Okręgów takich utworzono 23, a mianowicie: m. Warszawy, Zagłębia Dąbrowskiego, Przasnyski, Radomski, Opoczyński, Łęczycki, Mławski, Kujawski, Ostrołęcki, Częstochowski, Radomski, Kielecki, Płoński, Zawiercki, Grójcecki, Łódzki, Lubelski, Ciechanowski, Łomżyński, Radziejowski, Miechowski, Pińczowski, Płocki i Piotrkowski.

Z pośród okręgów tych bliższe wiadomości posiadamy jedynie o 14-tu, dziewięć pozostałych, sprawozdań swych dotąd Zarządowi głównemu nie nadesłały i w ogólnem sprawozdaniu Macierzy nie są uwzględnione.

Najbardziej ożywioną działalność wykazał, jak się okazuje ze sprawozdań, okrąg m. Warszawy, który obejmuje 25 kół, a powoławszy do istnienia pięć sekcji: szkolną, higieny szkolnej, czytelnianą, wykształcenia zawodowego i nauczania dorosłych analfabetów, za



jął się ujednostajnieniem i ulepszeniem szkolnictwa w obrębie swego działania.

Jedną z większych zasług okręgu jest zorganizowanie kursu dla niedostatecznie przygotowanych fachowo nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych. Prócz tego zorganizowano wypożyczalnię pomocy naukowych dla szkół.

Okrąg Zagłębia dąbrowskiego opracował wzorowe przepisy dla lustratorów Kół, okrąg Mławski przystąpił do organizacji Muzeum ze zbiorami archeologicznymi, przyrodniczymi przemysłowymi i szkolnymi, oraz zebrano dane statystyczne o stanie szkolnictwa w okręgu.

Okrąg Kujawski zainicjował akcję udostępnienia wykształcenia średniego dla dzieci włościan.

Zarządy okręgowe, mimo krótkiego istnienia, zdążyły wykazać, jak niezbędną jest organizacja okręgowa, jak wielki pożytek oddać może Macierzy przy sprawnym działaniu.

Tworzenie okręgów w dalszym ciągu jest bardzo pożądane.

Zjechali się też delegaci Kół z różnych stron—prócz nich działacze z zagranicy, z za kordonu, aby usłyszeć, co Macierz w jednym roku swego istnienia sprawiła, żeby podziwiać żelazną, wytrwałą pracę Zarządu.

Delegatów przybyło razem 1,600.

Pierwsze pełne zebranie w wielkiej sali Filharmonii otworzył i zagał prezes Zarządu głównego P. M. S., mecenas Antoni Osuchowski, witany entuzjastycznym oklaskiem.

Powitawszy przedewszystkiem przybyłych na Zjazd, w charakterze gości, przedstawiciele instytucji oświatowych z kraju i zagranicy a pomiędzy innymi wysłańców galicyjskiego, Towarzystwa szkoły ludowej i Macierzy szkolnej Ks. Cieszyńskiego, do przybyłych delegatów Kół ozwał się prezes Osuchowski natchnionymi słowami Skargi:

„Zjechaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczeństw koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło podparli, co się skaziło—naprawili, co się zraniło—uleczyli. i co się rozwiązało—spoilili... i jako głowy ludu, braciej i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świecie ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrym i spokojnym obmyślali.“

Po powitaniu, mecenas Osuchowski streścił działalność Macierzy. Wskazawszy na wstępie, że kraj nasz, pomimo świetnych tradycji Komisji Edukacyjnych, ma dziś blisko 75% analfabetów i że Macierz, przystępując do pracy, znalazła przed sobą olbrzymi teren pracy społecznej, mówca zwrócił uwagę na trudności, jakie napotykała Macierz na swej drodze.

Omówiwszy następnie stanowisko prawne Macierzy, mecenas Osuchowski z kolei wskazał te zasadnicze punkty wytyczne, jakimi się kierowała Macierz.

Oświata mas ludowych miejskich i wiejskich, oto pierwsze zadanie Macierzy pod jednym szczytnym hasłem tradycji rodzinnych, bez różnicy religii i poglądów politycznych, służąc ku dobru ogólnemu i podporządkowując pod to dobro wszystkie interesy klasowe i osobiste.

Oświadczenie prezesa o bezpartyjnym sta-

nowisku Macierzy zebrani przyjęli długo niemilkającym oklaskiem.

Po południu, dnia 25-go uczestnicy Zjazdu rozpoczęli pracę w Komisjach, którym polecono zreferować ogłoszone przed Zjazdem wnioski, które, w formie ustalonej przez Komisję, stanowiąc będą przedmiot do dyskusji na plenarnym zgrom. ogólnym w dniu następnym. Prawo uczestniczenia w pracach Komisji regulamin pozostawił wszystkim bez wyjątku uczestnikom Zjazdu, którzy też skwapliwie skorzystali ze służącego im prawa i gremialnie zapisali się na listę członków.

Komisji było 4: sprawozdawczo-budżetowa, wnioskowa, szkolna i oświatowa.

Pomiędzy przemówieniami gości zaznaczyć należy, piękne, serdeczne przemówienie prezesa „Straży“, Józefa Kościelskiego — „wysłańnika najbardziej cierpiącej dzielnicy“ — jak sam siebie mówca nazwał.

Pięknie też przemawiali: prezes „Galicyjskiego Tow. Szkoły ludowej“ Bandrowski i delegat Cieszyńskiej Macierzy szkolnej — Wilhelm Kahl. Dalej; delegaci „Oświaty“ z Kijowa i Nieświeża i delegatka „Oświaty“ z Mińska.

Redaktora „Gazety Świątecznej“ Konrada Prószyńskiego (Promyka) obrano na członka honorowego.

Jak żywo ogół naszego społeczeństwa zajmuje się sprawami Macierzy, dowodzi też obecność wielu przedstawicieli pism prowincjonalnych.

Przy stołach prasy miejsca zajęli sprawozdawcy wszystkich pism polskich, bez różnicy przekonań politycznych.

Dnia 26-go, po odczytaniu referatów Komisji, nastąpiło ogłoszenie wyniku wyborów, który wypadł, jak następuje:

Wybrani na członków rady nadzorczej: ks. biskup Kazimierz Ruskiewicz (801 głos), inż. Piotr Drzewiecki (843 gł.), Maurycy hr. Zamoyski (808 gł.), inż. Kazimierz Obrębowski (838 gł.).

Na zastępców: prof. Tadeusz Korzon (846 gł.), Stanisław Bukowiecki (840 gł.).

Na członków Zarządu: Antoni Osuchowski (752 gł.), Mieczysław Brzeziński (841 gł.) d-r Kazimierz Chełchowski (836 gł.), Kazimierz Kulwiec (537 gł.), Zbigniew Paderewski (499 gł.), d-r Franciszek Kowalski (497 gł.), Konstanty Paprocki (416 gł.).

Na zastępców: d-r Stanisław Kopczyński (502 gł.), Mieczysław Pfeiffer (502 gł.), Helena Ceysingerówna (472 gł.), ks. Wesołowski (483 gł.).

Na kandydatów na zastępców: d-rowsa Ciszewiczowa (743 gł.), Ludwik Zieliński (488 gł.).

Po ogłoszeniu wyników wyborów, na mównicę wszedł mecenas Antoni Osuchowski i, dziękując serdecznie zgromadzeniu za szczytny wybór, oświadczył, że „dla ważnych powodów, oraz ze względu na niezbędną potrzebę harmonii w składzie Zarządu głównego, wyboru nie przyjmuje.“

W całej sali jednogłośnie odezwały się gorące słowa protestu i prośby, delegaci otoczyli prezesa, chłopcy-obywatele ze łzami łącząc swoje słowa do ogólnego chóru: Nie ustąpimy, póki nie będziemy wiedzieli, jaką wieść mamy do domów zawieźć!—wołano ze wszystkich stron.

Mecenas Osuchowski zażądał kilku minut namysłu.

W sali decyzji oczekiwano w nerwowym napięciu.

Po kilku minutach pauzy na estradzie zjawił się p. Antoni Hempel i oświadczył w imieniu mecenasa Osuchowskiego, że „wyboru nie przyjmuje, wszakże, w razie spełnienia postawionych przez niego warunków, gotów jest cofnąć swoje zrzeczenie.“

To oświadczenie nie zadowoliło również zebranych, którzy w dalszym ciągu starali się uprosić prezesa Osuchowskiego, aby nie ustępował, bo tego dla dobra Macierzy, żądanie tylko Zjazd delegatów Kół Macierzy, ale kraj cały.

Z.



## Stygmata.



Cicho, niepostrzeżenie prawie przesunął się mimo nas młody, silny talent. Theresita (Marya Krzymuska)... Nazwisko to z tytułowych kart książki padło pierwszy raz. Przygluszyła je burza rewolucji. Kilka ulotnych sprawozdań, skąpe dziennikarskie wzmianki—to i wszystko, co towarzyszyło narodzinom szczyrych twórczych porywów, które zapewniły M. Krzymuskiej od razu jedno z miejsc dostojnych w ruchu literackim ostatniej doby.

Sześć głęboko nastrojowych studyów zawiera wydany przez nią tomik. Tytułowy „Stygmata“ jest jednym z nich.

Podłożem wszystkich—głucha wewnętrzna walka porywów wiary z wybuchami szalów zmysłowych. Autorka podpatruje najsubtelniejsze drgania mózgu, najmniej uchwytnie falowania serca, wibrację nerwów i rzuca je w obrazach tych zatajonych stanów podświadomości, które tylko przeczulona dusza współczesnego człowieka odczuć i zrozumieć jest w stanie.

W „Salvae aeternam,“ ostatniem z cyklu, czytamy:

„Dzieckiem małym jeszcze, błądzącym wzrokiem wodząc po kościele, nagle u stropu kaplicy ujrzalam czarne, straszliwe, w głąb rozwarte oko.

„Krzyknęłam, przerażona, zanosząc się od płaczu. Wynieśli mnie z kościoła, I od tej chwili czułam je wciąż na sobie, to czarne wszechwidzące Oko na tle złotego trójkąta tak, jak je wtedy dzieckiem w kaplicy ujrzalam.

„Zapadło mi głuchym lękiem w duszę, dotarło tam, gdzie w mroku kojarzą się pojęcia, budząc świadomość życia. ciągłą grozą obecności Boga, nieogarniętym strachem nagłej a niespodziewanej śmierci.

„Naprawdę zapomnieć chciałam, pozbyć się—myśl odwrócić. Szło za mną to spojrzenie—strzegło—przenikało...

„Widziałam je wszędzie. W dzień patrzyło ze słońca, złote — purpurowe — i mrużyło powieki, gdy wprost nań spojrzeć śmiałam; w nocy z każdego wyzierało kąta, czarne.



niezłębione, straszne wszystkich tajemnic ogromem.

„I gdy w dziecinnem, niemem przerażeniu kryłam się, rozpaczliwie zaciskając oczy — jeszcze wśród szarej toni, błyskawicznymi porwanej zygzakami — nagle to czarne wypływało Oko, złotym kręgiem wświecało mi się w duszę.

„Odtąd moje dzieciństwo stało się jedną walką, podziemnym, nigdy nie wyznany bunt przeciw tej Mocy Bożej, co trzymała mię wzrokiem swoim na uwiezi, w proch kruszyła zuchwałę porywy instynktu, postrachem grzechu kielznała żądzę Poznania i Użycia.“

Spowiedź ta to klucz twórczości Theresity.

Są zderzenia świadomości ze zjawą świata, które w budzących się do życia umysłach zostawiają ślad niezatarty. Oko ze stropów kaplicy, dostrzeżone w chwili jakiejś mistycz-



Theresita.

nej, sfinksowej zadumy dziecka, targnąwszy wyobraźnię jego, jak na pustej kliszy odbiło się w niej twardym, niezniszczalnym konturem i isć miało za nią wiecznie,

Bohaterki Theresity, bezimienne cienie ze stygmatem walki na rozmodlonych i zbuntowanych ustach, ze skurczem bólu w dłoniach, które chwytają i ciskają krzyż, ale nigdy nie umieją zwisnąć w spokoju, chyba, że przychodzi kamienne, blizkie śmierci odrętwienie — bohaterki te, to jedna wylękniona dusza, na którą padło spojrzenie czarnego, straszliwie w głąb rozwartego Oka.

Bóg w tobie, nad tobą, wszędzie. Nie uciekniesz przed grozą Jego: dosięgnie cię w każdej godzinie życia i kara za występki twe padnie na ciebie.

Oko — Jehowa, sędzia i prokurator, sumienie czynu, ogniste prześwietlenie myśli, krew zemsty za każdy poryw buntu — to wyzwanie do walki i mur przed nią zarazem. Wije się, kurczy, łamie, spazmuje pod biczem jego jedyna dusza wszystkich kobiet Theresity.

Idzie za nią chichot potępieńczy, bluźnierstwem wykrzywiający twarz, wrzynający się w mózg, w serce, szalem opętania, bezradną rozpaczą. Wali na ziemię przemoc szatańskich pokus, każe wic się, tarzać w bólu, gryźć palce do krwi; wyrzuca z piersi głos, chrapliwy, obcy, kałuże brudnych kłatw. Piekiło świętokradztwa, zasadzka orgii sabbatu, łyzy gorzkie, krwawe.

Nareszcie, jak u człowieka na śmierć różgami zesmaganego, gdy już ciało zaczyna odpadać od kości i zabija ból fizyczny, — tak w udręczeniu, które przebiera miarę, sztywnieje dusza. Długie omdlenie, potem jeden dreszcz

silny: nagle targnięcie zbudzonej ze snu woli, a w końcu spokój — na całe życie: ufna, szczera, prosta modlitwa.

„O Panie mój, o Jezu mój, ofiaruję Ci oczy moje, usta moje, piersi moje, ręce moje, nogi moje i całe ciało moje i całą duszę moją, a kiedy jestem Twoją, to mnie broń, to strzeż, jako rzecz Twoją. Amen.

Wszystkie bohaterki Theresity po burzach walk, po orgiach buntu milkną w akcie pokory i skruchy. Pada na nie znak łaski: oko ze stropów niebieskich wsącza się w duszę złotym promieniem ukojenia..

Czyż w życiu również tak bywa?... Niekiedy. Najczęściej jednak dogmat, raz podany w wątpliwość, jak rusztowanie ze źle sklejonnych belek chyli się i rozpada.

Ale Theresita uie podsłuchuje tętna zjawisk ogólnych. Ucho jej chwytą tylko jedną nutę i na niej wygrywa całą skalę wrażeń, różniczkujących się wciąż, — a jednak — tych samych, „Appassionata“ czy „Stygmata“, „Walei krzyża“, czy „Salvae aeternam“, to tylko drobne odmiany jednej zaczarowanej melodi: to krzyk ślepej, w lęku zrodzonej wiary, na którą pada wichler zmysłowych pokus.

Różni się treścią tylko studium „Niepokalanka“, gdzie autorka, szkicując subtelnymi rysami żywiołową miłość kobiety dla kobiety, uderza w nutę niezwykle silnego dramatycznego napięcia, zdradzając talent obiektywizacji.

„Niepokalanka“ pozwala wróżyć, że Theresita, otrząsnąwszy się z nastrojów i wrażeń, które przysłoniły jej dotąd świat cały i wywołują ten jeden zaklęty śpiew duszy, po za którym nie istnieją inne, — będzie mogła stanąć w rzędzie pierwszorzędnych sił, tyle artystycznego umiaru, taka zwarta forma i jędrna plastyka w tym obrazku.

Książka Theresity, jak w ogóle prace wszystkich młodych autorów, zrzuciła z siebie tę gadatliwą rozlewność, która cechuje większość utworów dawniejszych naszych pisarzy. Styl jej skoncentrowany, wybuchowy, silny, pełen raczej niedomówień, aniżeli nadmiaru wyczerpujących dopełnień, wywodów i epizodycznych zwrotów. Szerokie rzuty plam, rozmach bujnej, pewnej ręki zamiast drobniutkich kropek nad *i*. Czasami gasnące zmierzchy kolorytu, ciche, zwiewne pastele. Ale — jak w kwietnym ogrodzie, gdy przemkną nad nim węże błyskawic, — mak ognisty, purpurowy, jaskrawy złocień, głóg krwawy wystrzeli z nich zawsze, bo... dusza autorki nie zna spokoju i nawet z kamiennych odrętwień zrywa się do burzy szałów.

C. Walewska.



Jadwiga Marcinowska.

W N O C Y.

Bezsensowność.

Dlaczego?

W przeciągu dnia, który przeminał, może

zaszła rzecz, która się nie nazywa nieszczęściem, ale jest gorszą aniżeli nieszczęście.

Czasem tak bywa, że się coś staje, co jest z pozoru niczem: ani łamie, ani obala... Tylko, tylko, wśliznęło się po cichu i podgryzło słusność życia.

Nie życie samo, ale jego słusną przyczynę, powód, rację istnienia.

A iż życie przecież ostało, poczyną się rzecz najstraszliwsza w istocie. Jest pełnia sił, które tętnią i chcą być, ale czują, że już być nie powinny, bo po co? po co? dlaczego? Więc wzbiera pożądanie ogromne po nad przepaścią nagłą i szaleje krwawo: więc miota się pragnienie w otwartej nagle pustce.

Życie tak rozkwitało, tryskając gorącą siłą, wydając pęki czerwonych granatów, wychylonych miłośnie do słońca. I oto na takie bujne źródło zatamowanie okrutne, a ciche i położona dłoń, która tłumi. Przyczyna już powstrzymana, ale krew żył bijących ani chce temu wierzyć, nie może. Korzenie podcięte, ale puls uderza i soki żywotne jeszcze płyną.

Chwila straszliwa życia pomimo wszystko, na podciętych śmiertelnie korzeniach, więc na nicości.

Człowiek jeszcze nie chce umierać.

Każde drgnienie oto zaprzecza śmierci, każda kropla krwi jego krzyczy. I rozszalało się wszystko ogromnym tętnem: przeżyć! przeżyć!

Utrzymać się mocą dawniej nabytą — bodaj w tem zawieszeniu. Utrzymać się, aż ta straszna wola — bodaj z niczego wywoła dla siebie słusność i prawo do bytu nowe.

W oczach czerwono; żyły na skroniach biją protestem, który wypełnia, zda się, wszechświat; słuch nateżony jest nieskończenie, aby nie uronił, czucie wezbrane do napiętej męczarni, by nie po za niem nie było...

Przez okno, szeroko rozwarte wpadają odgłosy miasta.

Noc się zaczęła, ta straszna noc w mieście, kędy się dzieją rzeczy, których cząstka zaledwo dochodzi nazajutrz do wiadomości ogółu, wzbudzając ciekawość jego lub przerażenie.

Olbrzymie miasto wypełniło się ciemnościami, których nie przemogą rządy migocących latarni.

Ciemność podnosi się od wgłębień kamiennych, występuje z załomów ulicznych. Stoi tuż po za niewielkim kręgiem roznieconej światłości, zamyka się tuż po nad nim, wyciąga się wzwyż i wyrasta. Obciąża dachy domów, zalega brzemieniem niebo. Jest pełna szmerów tajemnych, jest przesycona grozą tych rzeczy, które się głucho dzieją.

Tętno życia dziennego słabnie. Coraz dłuższe przestanki, coraz są dłuższe, ale z ich nastającej miarowo cichości nie spokój, tylko jakieś nieokreślone, żalobne drżenie.

Gdzieś na dole w ulicy po przez drzwi uchylone kawiarni czy szynkowni, buchnęła pijana wrzawa. Wzwyż do okna dobiegły łaskoty ochrypłych śmiechów. Tak płacze noc wielkomięjska; w tym śmiechu jest cały ogrom szahbionego bezwstydem bólu.

Wrzawa rozpadła się na szeregi oszalałych z osobna głosów; zdają się one splywać po murach, zdają się ściekać kroplami ciężkich szlochów.

Nastała chwila ciszy.



Wtem — nagły krzyk świdrujący do rdzenia żywego mózgu. Gdzie? z kąd? z jakich głębin, z jakich?

Oto coś strasznego będzie...

Taką jest noc w zbiorowisku, w ogromnym, ludnym mieście.

I w taką noc, gdy bezsenna i gdy się myśl oszalała waży po nad broczącym krwią życiem, ujrzeć można, usłyszeć, odczuć...

Widziadło, czy z mora?

Owładła mną odrętwiałość i snu pragnienie, snu, który przybyć nie zdoła.

Sztywnieję.

Z całej mojej istoty jeno słuch niestrudzenie czuwa.

Słyszę wśród oniemiałej ulicy tentent ciężkiego biegu.

Jeszcze... i znów po chwili... i jeszcze, jeszcze...

Wstrząsam się. Niepomierne przeszła groza.

Na jedno mgnienie zarysowała się prosta świadomość, że to bieg koni po asfalcie tam w dole. Gumowe koła powozów bez odgłosu się toczą, przeto nagle ów tentent. Wynurzył się sam i zginął.

Ale świadomość ta zawsze gasnie, jak zacierają się oto kontury dojrzanego przelotnie przedmiotu.

Cisza... I znowu...

Pośród pustej ulicy rozlega się ciężki odgłos, tak ciężki, a zarazem tak przyspieszony, że ja, słuchający człowiek, zwiżam się w niepojętym i dojmującym uścisku.

Jeszcze ciężiej, i jeszcze szybciej, i bliżej...

Natężenie słuchowe wciąż rośnie we mnie, aż w końcu tak zolbrzymiało przelewa się w dziwny całokształt czucia, widzenia, wiedzy...

Tam—wśród ciemności ulicy biegną z dojmującym tententem jakieś ogromne, potwornie rozrosłe stopy...

Ujrzałem.

I czuję, z jaką boleścią każdy krok jest stawiany.

Dostrzegłem zarysy olbrzymich członków; potężne, schylone w pośpiechu bary. I oto wiem, że dziwnym sposobem nagle spłynąłem wszystek do tego pędu. Byłem — tam w górze, za oknem, wśród głuchych ścian pokoju; teraz świst powietrza mnie objął i pośpiech drga u mych skroni.

Przebywamy długie ulice, a z niesłabnącą wcale szybkością: dwaj olbrzymi biegacze pędzą jednako przed siebie.

A miasto zdaje się nieskończenie rozległe tak rozległe, jakby z umysłu przed nami się wydłużało.

Co to? Z załomów muru wysuwają się zakrzywione, drgające dłonie... Od ścian oderwały się, migocą na płachcie mroku i przepadają twarze okropne bólem i nędzą. Tam, tam pod latarnią zarysowała się na chwilę jakaś postać obwisła, przerażająco chuda...

Prędzej!

Tuż, tuż przed oczyma swojemi widzę pochylone w pośpiechu, rozrosłe, nagie bary. Niesiony jestem na olbrzymim grzbiecie i porwany precz w pędzie, od którego mi teraz oddech zamiera.

Co to?

Odwrociłem na chwilę głowę i widzę, że fala rąk zakrzywionych zbiła się na powietrzu, leci za nami.

Już, już dogoniła: okrąża, rozciąga się w przestrzeni.

Wynędzniałe twarze nie przepadają, jak przedtem.

O! jedna, druga, i dziesiąta, i setna... Głowy-widma powietrzem wokoło nas lecące...

Prędzej!

Teraz po każdej mijanej przez nas ścianie zsuwa się widmo postaci i krzepnąc w kształt wyrazisty, bieży.

Jakie ich mnóstwo i jaki pośpiech w przerażającym milczeniu.

Spostrzegam, że ogromne ramiona biegaczy sprzęgły się z sobą przez połączenie dłoni; potworne karki pochylone są jednakowo. Widzę je oto coraz wyraźniej. Myślę, że już zapewne dnieje. Podniosłem wzrok; ciemność bladeła.

Szarawe smugi sączą się w przestrzeń nocną. Jesteśmy wreszcie za miastem.

Jakieś niewielkie domki ciągną się niskim szeregiem raz po razu przerwany. Gdy przebiegamy, poznaję, że w takiej przerwie jest ogród. Po krótkim, urwanym, porannym szumie poznaję..

Powietrze staje się szarem.

Kładzie się ta szarość na czole, na otwartych oczach, na piersi. Szept porankowy drzew niedalekich płynie do uszu... Za płotami leżą ogrody skąpane w w obfitej rosie.

Powietrzny tłum, który nocą hieżał wokoło nas czarny, nasiąka teraz światłem szarawem. Ale oto, na Boga!... Zda się, że drgnęły zroszone bujnie ogrody. Szeregi drzew szeleszczących wyciągają się równolegle ze spieszonym biegiem naszym.

Idzie z nami gęstwina drzew i konarów splecionych snuje się: prędzej! prędzej! prędzej!

We wschodzącym, białawym świetle łąk i pola spływają ku przodowi w jeden kierunek.

Jak wiatr poranny strach podniósł na głowie mojej włosy.

Biały natłok za nami, wokoło nas niewysłowione wyścigi; piasek pod stopą bieży...

Na niebo wypłynął blade i jeszcze chłodny błękit; przelatują po nim króciutkie, urwane, złote strzały.

Przyłgnałem myślą zdyszana do tętniących skroni olbrzymów; wniknąłem ostro w głąb czaszek.

Nie! nie! krom wściekłego poczucia, biec! biec! Ale ja was pojmuję, ważyłem się przez dzień cały zrozumieniem okropnym nad podciętą możliwością mego własnego życia. Nie masz takiej głębin rozpacz i żądzy, w którąbym teraz nie potrafił zapuścić oczu. Ze strasznych głębin powstają straszne zjawy. Wybuch w nocy to wszystko, co przerażeniem dnia było.

Biec!

Aliści półkolem zastępują nam drogę — drzewa.

Wyciągnęci jesteście.

Wzdymają się łąki omglone, wnet się zetkną na widnokręgu. Drga i huczy teraz powietrze, stęka rozgłośnie ziemia.

Na horyzoncie już wyjścia niema.

Jeszcze pęd, jeszcze poryw i oto wszystko wokoło nas lecące stoczyło się razem w otwartą nagle przestrzeń, zlało się w chmurę stalową i legło.

Cisza...

Długi dreszcz wstrząsnął przezroczystym powietrzem, zaróżowiły się potrwożone obłoczki, na skraju nieba wybuchło wielmożne, złote słońce.

Snopem promieni swych uderzyło w niziną, stalową chmurę, a ona rozlewem kolorów mu odegrała, bowiem to było — morze.

U zielonych brzegów spoczywa w niewysłowiony sposób łaskawe. Drobne fale poruszenia przychodzą prawie bez szumu i chciałbyś się tu zapatrzyć w rozpluwające się kręgi, i chciałbyś, pokłękawszy na brzegu, pokłonić się temu miejscu, które całuje morze.

Zsunąłem się z potwornego grzbieta.

Dziwno mi było, że w jawie dnia i pogody nie rozwiali się moi biegacze i nie przepadli, jak tamto wszystko inne.

Owszem, widzę ich opodal stojących, nachylonych jeszcze, jak w biegu. Na jasnym tle tem potworniej zarysowują się wielkie bary; słońce oświetla strapione, ciężkie głowy, każdy mięsień dostrzegalny, wyraźny.

Naraz osunęli się na kolana. Karki zgięte boleśnie, a usta smutne i oczy przekrwione.

Pragną...

Zrozumiałem, że jest w nich teraz nie głuche poczucie, lecz jakaś wielka i całkiem otwarta żądza.

I nagle, schylając się jeszcze, poczęli pić — morze.

Widzę wzdęte w niesłychanym wysiłku gardziele; pracują piersi; na wierzch wyszły i świecą czerwone, krwawe oczy.

A fale przez chwilę idą do brzegu cicho...

Wtem jedna na oka mgnienie pianą w górę wyrosła, wybrynęła dwójgim rąk zakrzywionych, wynurzonych z topieli... I opadła w rozlewie z szeptem dzikim, podobnym do śmiechu.

Boże! Boże!

Za nią fala druga... Niesie na sobie odbicie okropnej, nędznej twarzy, głodnymi patrzy oczyma.

Rozprzysnęła się także ze śmiechem: cha! cha! cha! cha!

I trzecia, i czwarta, i dziesiąta...

Zakłębiła się przestrzeń zgiełkiem wynurzających się ramion-piszczeli; występują tysiące głów oszalałych w rozpacz, chwiejają się widma, korony drzewne, które nie chciały umierać.

I wszystkie fale bryzgają kolejno straszonym śmiechem w czerwone oczy szaleńcom — pragnącym wypić — ludzkiego cierpienia i ludzkiej nędzy morze.





## Praca mrówek.



Ruch stowarzyszeniowy ogarnął szerokie masy w naszym kraju. Jak grzyby po deszczu, wyrastać zaczęły związki i stowarzyszenia najrozmaitszego typu. Od pożytecznych począwszy, aż do takich, które, pod płaszczykiem użyteczności, chcą łowić ryby w mętnej wodzie, że przytoczę nawiasem: sławetny „Związek miłośników muzyki,” rozwiązany przez władze policyjne i świeżo organizujące się Stowarzyszenie stręczenia małżeństw. Te ujemne przykłady, które przytoczyłem, dowodzą jeno rozlewności i sugestyjnej siły tego ruchu, błogosławione owoce zrodzić zdolnego, jeśli popłynie właściwym łożyskiem i umiejętną taktykę działania przyswoić sobie potrafi. Dotąd nie o wszystkich naszych stowarzyszeniach powiedzieć można, że idą właściwą drogą, niewiele z pomiędzy nich jest takich, o których organizatorzy mogą po pewnym okresie istnienia powiedzieć, że ziściły ich nadzieje. Główną przyczyną niedomagania naszych stowarzyszeń ekonomicznych, kulturalnych i zawodowych jest to, że organizowane one były pod hasłami politycznymi tego lub owego stronnictwa. Otóż polityka jest tym pierwiastkiem, który w życiu stowarzyszeniowym sprawia straszne spustoszenia, uniemożliwia wprost spokojną, wytrwałą pracę, której takie instytucje wymagają. Świetny rozwój zawodowych związków angielskich, będących dziś potęgą, datuje się od tego czasu, kiedy związki te wyzwoliły się z pod wpływów polityki partyjnej. O tym przykładzie jakoś u nas nie pamiętano, no i organizowano związki w dziedzinach pokrewnych, pod różnymi sztandarami, te znów, składając się w przeważnej części z ludzi rozpolitykowanych, stawały się terenem walk, a przynajmniej skrytej niechęci. To też, gdy po upływie roku, na walnym zebraniu związku, stojące na gruncie partyjnym, choć oficjalnie mieniące się bezpartyjnymi, robiły przegląd swego dorobku, cóż się okazywało? Oto plon był dziwnie nikły, prawie żaden.

Inaczej rzecz się miała z temi nielicznymi stowarzyszeniami, które nie w sferze słów, lecz w życiu dowodziły, że są bezpartyjnymi. Te, gdy, po roku istnienia, zdawały sprawozdanie swoim członkom, miały w swoim dorobku sporą wiązaną kłosów, brzemiennych dojrzałym ziarnem. Świeżo miałem sposobność sprawdzić rezultat takich wysiłków zbiorowych, dokonanych przez zastęp kobiet, ze sfery rękodzielniczej. Mam tu na myśli doroczne sprawozdanie z działalności chrześcijańskiego zawodowego Związku rękodzielniczek, który sobie przybrał sympatycznie i symbolicznie brzmiącą nazwę „Dźwignia.” Ciche to Stowarzyszenie, mające na celu: podniesienie kulturalne, moralne i ekonomiczne kobiet pracujących, w ciągu swego jednorocznego istnienia zdołało uczynić, co następuje:

Dla podniesienia poziomu oświaty ogólnej, zorganizowano stałe, niedzielne wykłady, w szkole K. Rontalera, które, prócz nauki języka polskiego i arytmetyki, obejmują następujące przedmioty: pogadanki etyczne, na pod-

stawie moralności chrześcijańskiej oparte, historię, geografję i literaturę, przyrodę, nauki społeczne i higienę. Ponieważ postarano się o dobry zespół sił wykładowych, więc rzecz poszła z miejsca dobrze i idzie dalej, coraz lepiej. Dla osób, interesujących się żywiej nauką, zorganizowano „Kółko samokształcenia,” doskonale i umiejętnie kierowane przez znaną działaczkę społeczną, niezapomnianą inicjatorkę ogrodów robotniczych p. Kaziemierę Proczkównę. Na wykłady niedzielne uczęszcza przeciętnie około 200-tu osób, do „Kółka samokształcenia” należy 15. Do oświatowego dorobku „Dźwigni” należy zorganizowanie biblioteki z wypożyczalnią książek. Biblioteczka ta liczy 400 z górą tomów; powstała z darów uczynnych osób, a w części i z dziełek treści kształcącej, zakupionych za pieniądze, złożone „Dźwigni” przez pewnego zacnego kapłana. Przy bibliotece w kancelaryi, przeglądać można na miejscu pisma, na prenumeratę których Związek wydaje rocznie dość poważną sumę, bo blisko 60 rubli.

Po wykształceniu umysłowym „Dźwignia” dąży do kształcenia zawodowego, ponieważ główny kontyngens jej członków stanowią pracownice igły i hafciarki, więc dla uzupełnienia ich fachowego wykształcenia, związek zorganizował kursa rysunków i kroju.

Rysunków w roku przeszłym udzielała p. Mirosławska, a uczennice miała w komplecie 40.

W tym roku komplet zwiększył się znacznie, to też postarano się o większą dla niego siedzibę i, dzięki uprzejmości organizatorek Akademii dla kobiet, Związek otrzymał pozwolenie na urządzenie tych lekcji w widnej i dużej sali tej instytucji.

Na kursie kroju było również 40 osób. Ukończyło kurs 25. Tyle w pierwszym roku, przy nader ograniczonych środkach finansowych, uczyniono dla podniesienia umysłowego i zawodowego wykształcenia członków.

Dla Związku, składającego się z kobiet pracujących, a nędznie wynagradzanych i przeważnie młodych, największą z klęsk jest utrata posady i przymusowa bezczynność. Wiadomo, że na pozbawioną pracy młodą robotnicę, czycha w wielkim mieście tysiące pokus, nieraz bardzo ponętnych. Aby zapobiedz choć w części klęsce bezrobocia przymusowego, Związek zorganizował biuro pośrednictwa pracy. Żywotność tego biura wykaże najlepiej mowa cyfr, która objaśnia, że w ciągu krótkiego swego istnienia przyjęło zgłoszeń 134, udzieliło posad 124.

Osoby, zmuszone pracować w warunkach niehigienicznych, źle odżywiane i odziane, wykraczające z powodu swej nieświadomości przeciwko elementarnym przepisom higieny, często zapadają na zdrowiu. Trzeba więc było zorganizować dla nich stałą poradę lekarską i wydawanie lekarstw.

To uczyniono, na lekarstwa wydano około 20-tu rb., a lekarze, pp. Sasaki, Stamirowski i Kryński udzielili pomocy członkiniom w 38-iu wypadkach. Oprócz lekarskiej porady postarano się i o porady prawne. Tych ostatnich udziela adwokat Bobiński.

Przejdźmy teraz do § 2-go. Jest to paragraf, zawierający wiele pięknych zapowiedzi, coś w rodzaju bajecznego rogu obfitości, z którego w przyszłości posypać się mają na Zwią-

zek: letniska, schroniska, pensjonaty, tanie kuchnie, kluby i t. p. wspaniałe rzeczy. Otóż, dla zrealizowania tego paragrafu, uczyniono już mały krok naprzód. Związek dostał zapis w Otwocku, w postaci 6-cio morgowego kawałka gruntu pod letnisko. Zapis ten uczynił d-r Kurtz, znany filantrop.

Do tegoż samego paragrafu odnosi się otwarcie pierwszego „Ogniska” Dźwigni. Ognisko to, poświęcone zostało w Czerwcu i służy za mieszkanie kilkunastu przeważnie młodym pracownikom. Sprawia bardzo sympatyczne wrażenie przez czystość i prostotę swego urządzenia, mieści się w starej, stylowej kamienicy ks. Lubomirskich, na Szczygłej pod 3/5-ym a z balkonów i okien ma malowniczy, rozległy widok na starą, nadwiślańską Warszawę i na piękny park.

W ognisku tem, za skromną opłatą 3-ch rubli miesięcznie, członkowie mają mieszkanie o wiele wygodniejsze, niżby za tę cenę mogły je mieć gdzie indziej.

Ponieważ, jak się rzekło powyżej, „Dźwignia” między swymi członkami liczy przeważnie osoby młode, więc też starano się o dostarczenie im pewnej sumy, rozumie się bardzo skromnej, wrażeń miłych, z dziedziny towarzyskiej. W tym celu zorganizowano 1 koncert, zabawę gwiazdkową, 9-go Czerwca, „Wieczór Orzeszkowej,” na którym jedna z członkiń wygłosiła okolicznościowy referat, a chór „Dźwigni,” pod dyrekcją swej kierowniczką, p. Ireny Kosmowskiej, śpiewał „Za Niemen.” Wreszcie, 6-go Lipca, urządzono wycieczkę zbiorową parostatkiem do Młocin, a obecnie 24-go Listopada, organizuje „Dźwignia” koncert, pełen miłych, sympatycznie pomysłanych i estetycznych niespodzianek.

A teraz jeszcze parę cyfr:

Ilość członków, w chwili, gdy było zwołane pierwsze walne zebranie, wynosiła 173. Obecnie przekroczyła 400.

Obrót roczny wynosił rb. 1,175, kop. 10½
Rozchód . . . . . „ 600 „ 84½
Przewyżka . . . . . „ 574 „ 26.

Z dobrą więc otuchą patrzy w przyszłość młoda instytucja.

Taki nastrój unosił się nad walnym zebraniem „Dźwigni,” które miało miejsce dnia 10-go Listopada, w sali szkoły p. Rontalera, przy ul. Kaliksta, pod N-rem 8-ym. Za najważniejsze prace na najbliższą przyszłość uznano na tem zebraniu. 1) Założenie kasy zapomogowej, na wypadek choroby, udzielającej 50 kop. wsparcia przez 6 tygodni. 2) Utworzenie komisji pośredniczącej, mającej być sądem polubownym, przed którego bezstronne forum wytaczane byłyby sprawy następujące; zatargi między pracownikami a pracodawczyniami, starania około poprawy warunków pracy, płacy, unormowanie dnia roboczego i t. p. Zebranie zadecydowało, aby komisja funkcyjowała stale, aby składała się z delegatek od pracownic i od pracodawczyń, oraz z rzeczoznawców, zapraszanych w razie potrzeby dla rozstrzygnięcia kwestyi zawilych i zbyt specjalnych. Tak więc obecnie nowo obrany zarząd, zasilony nowymi siłami, będzie miał za zadanie wprowadzenie w życie kasy zapomogowej i komisji pośredniczącej. Obydwa te nowe czynniki są nie-



zbędnie potrzebne dla dalszego, konsekwentnego rozwoju Związku.

A teraz, na zakończenie, przytoczę parę słów ze sprawozdania z działalności „Dźwigni,” które tłómaczą pomysły rozwój Związku: Członkinie Związku, powstałego w epoce rewolucyjnego zamętu pojęć, miały tę chwalebna odwagę cywilną, że na sztandarze swoim wypisały imię Nieśmiertelnego Społecznika z Nazaretu, który dźwigał schylone trudem rzesze i wiódł je ku słońcu Prawdy, Miłości i Wolności. Chrześcijański szeroki demokratyzm, na którym „Dźwignia” opiera się, niby na granitowej podstawie, umożliwi Związkowi coraz pełniejszy i wszechstronniejszy rozwój: ten demokratyzm opromieniany miłością, pociągnie setki i tysiące kobiet pracujących z pomiędzy tych, które stoją zdala od „Dźwigni,” wzmocze materialną siłę Związku i umożliwi powołanie do życia takich niezbędnych instytucji, jak: pracownie współdzielcze, tanie kuchnie, kluby i wieczorne codzienne wykłady, dopełniające zarówno umysłowe, jak i zawodowe wykształcenie pracownic.

Pierwszy krok na tej drodze uczyniono, a przyszłość Związku leży, w znacznej mierze, w ręku jego członkiń.

Na tem kończę moją opowieść o codziennych wytrwałych wysiłkach kobiet, o szarych, nikomu nieznanym nazwiskach, lecz dobrze znanych tym, „co cierpią, tęsknią i pracują.”

*St. Pora.*



## Uniwersytet ludowy w Anglii.

W roku 1872 im uniwersytet w Cambridge otrzymał memoriały od wielu organizacji publicznych i wychowawczych. W liczbie ich znajdował się i zarząd miejski miast; Birmingham, Nottingham i Leeds; komitety naukowo-wychowawcze kilku stowarzyszeń przemysłowych i instytutów rękodzielniczych, w końcu stowarzyszenie północnej Anglii, mające na celu kształcenie kobiet.

Memoriały powyższe wskazywały na brak środków do wyższego wykształcenia na prowincyi. Zaznaczały również i to, że w miastach i okręgach wiejskich wiele osób pragnie otrzymać wykształcenie wyższe. Osoby te ukończyły już naukę szkolną. Nie mają one jednak ani środków materialnych, ani czasu, by poświęcić [od trzech do czterech lat uniwersytetowi. Większość z nich — to młodzi ludzie, średniego stanu, pracujący we dnie w charakterze pisarzy, komisantów i t. p., inni zaś zajmują się rzemiosłami. W jakim jednak sposób zaspokoić pragnienie wykształcenia się wyższego ludzi, mających czas na naukę tylko wieczorem?

Zażądano więc od uniwersytetów nauczycieli, mogących pokierować wieczorną nauką.

Taką była mniej więcej w krótkich słowach treść memoriału.

W celu rozpatrzenia powyższej sprawy

uniwersytet w Cambridge wyznaczył specjalną komisję. Poczem poczyniono pierwsze próby w tym kierunku i urządzono kursy wieczorne w dwóch czy trzech miastach. Próba zorganizowania uniwersytetu w Cambridge uwieńczona została niezwykle powodzeniem. Bardzo wiele miast zapragnęło zorganizować u siebie podobne kursy, tak, że uniwersytet w Cambridge nie był w możności zadowolić wszystkich wymagań. W trzy lata później utworzyło się w Londynie Towarzystwo rozpowszechniania uniwersytetów ludowych w stolicy Anglii. W r. 1876-ym zorganizował kursy podobne uniwersytet w Oxfordzie.

Za przykładem uniwersytetów w Cambridge i Oxfordzie, i inne uniwersytety angielskie przyjęły udział w organizowaniu kursów.

W Szkocyi połączyły się cztery uniwersytety w tychże celach. W Irlandyi utworzyło się towarzystwo rozpowszechniania wykładów. Wkrótce przyłączyły się do ruchu, mającego na celu rozpowszechnianie wykładów i kolonie angielskie, zwłaszcza Kanada.

Ruchem powyższym objęte zostały w końcu i Stany Zjednoczone i niektóre państwa na kontynencie Europy, a mianowicie: Norwegia, Szwecya i Dania. Inicytywa szerzenia oświaty wśród szerokich mas ludowych za pośrednictwem kursów, niepodzielnie należy do Anglii.

Mniemanie, że idea rozpowszechniania uniwersytetu ludowego powstała pierwotnie w Danii, nie jest uzasadnione. Anglii sprawiedliwie chlubią się tem, że idea ta powstała u nich jeszcze w wieku XVII-ym.

Wiadomo, że w Anglii nauka w szkołach początkowych, a nawet średnich, do niedawna wiele pozostawiała do życzenia. Państwo najzupełniej nie zajmowało się oświatą, pozostawiając ją inicjatywie prywatnej. O tem, jak niedbale prowadzone były szkoły angielskie, można mieć wyobrażenie choćby z powieści Dickens'a. Szkół tych przytem było bardzo niewiele, zwłaszcza dla niższych warstw społecznych. Wyższe zaś wykształcenie dostępne było jedynie dla uprzywilejowanych klas bogatych.

Radykalnego przewrotu w ustroju szkolnym dokonano dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia, wówczas gdy społeczeństwo i rząd bacznie zwróciły uwagę na braki w wykształceniu młodzieży i na niedostosowanie tegoż do instresów narodowych i do wymagań czasu.

Pomiędzy rokiem 1850-ym a 1873-im poczyniono znaczne reformy w uniwersytetach w Oxfordzie i w Cambridge, rozszerzono program studyów i ułatwiono wstęp do uniwersytetu takim klasom społecznym, jakie dawniej były z niego wykluczone.

Termin „University Extension” (rozszerzenie lub rozpowszechnianie uniwersytetu) po raz pierwszy wszedł wówczas w użycie, miał jednak inne, bardziej ograniczone znaczenie, niż w chwili obecnej. Jednocześnie bacznie zwrócono uwagę na kształcenie ludu.

W roku 1870-ym ogłoszono prawo o nauczaniu początkowym, w r. zaś 1876-ym nauczanie to stało się obowiązującym. W tym samym czasie wszczęto starania, by średnie warstwy społeczne otrzymywały wykształce-

nie wyższe nad to, jakie dawała szkoła początkowa. Do osiągnięcia powyższego celu brakowało odpowiednich szkół. Kolegia dawnego typu były zbyt kosztowne, prócz tego nauka w nich trwała zbyt długo i nie odpowiadała wymaganiom ówczesnego społeczeństwa.

Pozostawała więc jedyna droga: zwrócenie się do uniwersytetów, od nich bowiem tylko oczekiwać było można szerszego poglądu na kształcenie mas ludowych i zorganizowania wykładów bardziej odpowiadających ich dążeniom umysłowym; uniwersytety tylko dostarczyć mogły prelegentów i nauczycieli, którzy sumiennie wywiązałyby się z przyjętych zobowiązań. Rozpowszechnienie więc uniwersytetu po za granice dawnych ram, dokonało się jak gdyby samo przez się w skutek potrzeby wykształcenia wyższego z jednej strony, oraz braku odpowiednich zakładów naukowych z drugiej.

I tak wytworzyła się instytucja kształcąca zupełnie nowego typu. Znaczenie tej nowej organizacji jest bardzo różnorodne. Po pierwsze, spotęgowała ona dążność do kształcenia wyższego i dała początek nowym uniwersytetom i nowym kolegiom. Następnie stała się jednakowo użyteczną, zarówno dla uniwersytetów, jako też dla szerokich mas ludowych. Pierwsze zyskały nową, bardziej rozległą arenę dla swej działalności, drugie skorzystały o tyle, że mogły rozszerzać horyzont swój umysłowy i moralny. Zasadniczy cel w końcu „rozpowszechniania uniwersytetu” polega na tem, żeby uczynić ogólną własnością to, co było dawniej udziałem klas uprzywilejowanych. Szczytny to niewątpliwie cel, im bliższy będziemy do osiągnięcia go, im bardziej wykształcenie wyższe rozpowszechniać się będzie we wszystkich warstwach społecznych, tem prędzej wyrównana zostanie różnica, istniejąca pomiędzy klasami wykształconymi, i to wzajemne niezrozumienie się, niedowierzanie i rozdział, który zazwyczaj bywa wynikiem nierównomiernego wykształcenia. Prawdziwie zdrowa demokracja powstać może tylko w warunkach równego wykształcenia, mowa tu zresztą o równości w ogólnych zarysach.

*Organizacja kursów i wykładów.*

By osiągnąć cel zamierzony, uniwersytety ludowe nie poprzestają jedynie na odczytach popularnych, a nawet mniej się nimi posilkują, lecz starają się zorganizować systematyczne wykłady z rozmaitych dziedzin wiedzy o ciaśniejszym lub szerszym zakresie.

W organizacji powyższych kursów leży zasadnicza działalność uniwersytetu. Co do sposobu lub metody wykładów, ta nie różni się w rzeczywistości od metod, przyjętych w kolegiach angielskich. Różnica pod tym względem polega jedynie na dokładniejszym wypełnieniu przyjętej metody: na gruntowniejszym i żywszym wykładzie, na częstszym ćwiczeniu się słuchaczy w przedmiocie studyów, na baczniejszem uwzględnianiu ich indywidualności i t. p. Na całość wykładu składają się: 1) odczyty, 2) zajęcia w klasie, 3) piśmienne ćwiczenia tygodniowe i 4) egzaminy.

**Wykłady i odczyty.** Towarzystwo rozpowszechniania uniwersytetu (lub według przyjętej u nas nazwy uniwersytet ludowy) ma



na celu: 1) rozbudzenie interesu do nauki i współdziałanie w rozpowszechnianiu wiedzy ogólnej; 2) umożliwienie systematycznych i stałych studiów nad rozmaitemi dziedzinami wiedzy, jak np. nad historią, literaturą, sztuką, naukami przyrodniczymi i ekonomicznymi, ludzimi, w tym stopniu przygotowanym, że mogą pracować poważnie nad powyższymi przedmiotami.

Stosownie do celu i kursa bywają dwojaki rodzaju: krótsze i dłuższe (systematyczne). Krótsze służą do pierwszego celu, dłuższe zaś i systematyczne do drugiego.

Na kursa krótsze składa się ograniczona liczba odczytów, wygłoszonych przez jednego prelegenta i stanowiących pewną całość, lub seryę, wypowiedzianą przez kilku prelegentów o rozmaitych przedmiotach, pozostających jednak ze sobą w ścisłym związku. Kursy powyższe — to tak zwane *pioneer lectures*.

Eugenia Żypowska.

(Dokończenie nastąpi).



## „BALLADY“

Maryana Wawrzenieckiego.



Jest w obecnej chwili w Warszawie dziwny zakątek, w którym zapomnieć można zupełnie o wszystkich przyjemnościach terażniejszej chwili — o bombach, brauningach, ekspropriacji burżujów i innych rozkosznych wynalazkach ostatnich czasów; w zakątku tym króluje niepodzielnie duch średniowiecza, przenosi nas w epokę zamków feudalnych, błędnych rycerzy, cudnych królewien, czarownic palonych na stosie i wyświecanych w miasta; czasem prowadzi nas w świat zaczarowanej bajki, gdzie legendowe smoki w szmaragdowych grotach pilnują zaklętych księżniczek; dziwny ten, czarodziejski zakątek, cudownym sposobem oderwany od szarej rzeczywistości życiowej, wytworzył się obecnie w Salonie Sztuki p. Kulikowskiego, gdzie króluje cykl ostatnich prac Maryana Wawrzenieckiego, zatytułowany „Ballady.“

Jeżeli zgodzimy się z Veronem, że sztuka plastyczna jest to objaw wzruszenia, wyrażający się nazewnątrzą za pomocą pewnych kombinacji linii, kształtów i barw, oraz budzący w duszy widza wzruszenia, zbliżone w formie i treści do tych, które odczuwał artysta w chwili tworzenia, to zrozumiemy, jak bardzo takie określenie dzieł sztuki da się zastosować do prac Wawrzenieckiego. Sztuka, jest język, którym dusza twórcza przemawia to do duszy tłumy, a wartość dzieła sztuki mierzy się siłą, z jaką objawia się i wyraża wzruszenie, które było jego przyczyną określającą. Otóż obrazy Wawrzenieckiego posiadają w najwyższym stopniu tę siłę, suggestywną, jaką widzowi (ma się rozumieć, widzowi umiającemu czuć i myśleć) to samo wzruszenie, jakie przejmowało artystę w momencie tworzenia tych dziwnych płócien.

Unosi się z nich czar bajki, urok świata zaklętego, nierealnego, tysiącem migotliwych barw i fantastycznych kształtów zaludnionego. Jakies potwory o lśniących łusce i szmaragdowych, złowrogo świecących się oczach, strzegą królewien, uspijonych u stóp dawnego słowiańskiego bóstwa, czworotwarzowego Światowida; gryfy o wydłużonych, zielonych kształtach, krążą u podnóża opustoszałych baszt starego zamku, duranie rysującego się

na krwawej purpurze nieba — świat nierealny, a tak odezuty i uprawdopodobniony przez wielki talent artysty, iż wierzy się w możliwość tych istot, czuje się ich urok tajemniczy, a przykuwający. Działa na wyobraźnię naszą zarówno ich kształt dziwny, a taki jakiś prawdopodobny, jak i koloryt bajeczny, jakby z roztopionych drogich kamieni składający się; dziwnie przejrzysty, a intensywny, czystość i szkliwo emalii posiadający.

Świat bajki — to jedna ze strun twórczości Wawrzenieckiego; ponure sceny średniowiecza stanowią drugi jego ulubiony temat. Przeróżne kary na czarownice przesuwają się przez jego płótna; czarna, przepastna groza wieje z jego obrazu „Wschód księżycy“, gdzie ognista tarcza nocnego planetę służy za tło dla ponurego szeregu sylwetek ludzi, powbijanych na pal i w rozpaczliwej męce kończących swą ziemską wędrówkę.

Podobny nastrój wywołuje też obraz artysty „Finał“, gdzie na wysokiej górze rząd szubienic kołysze tragiczne ciała powieszonych, a po żółto-złocistym niebie sunie złowroga chmura, kształt śmierci z kosą przybierająca.

Do pokrewnych tematem należy też obraz „Straszny rok“, gdzie czarna postać przyćmiewa blask wschodzącego słońca, a zakrwawiona jej kosa zbiera obfite żniwo śmierci.

Bujna, bogata fantazyja Wawrzenieckiego łączy się u tego niezwykłego artysty z głębią myślową filozofa; po za światem czarodziejskiej baśni porusza on w pracach swych w sposób plastyczny zawile zagadnienia życiowe, każe widzowi nie tylko czuć, ale i myśleć. Do takich obrazów należy przedewszystkiem „Nowator.“ Na krzyżu rozpięta wisi postać pioniera nowych idei, ku urągowskiemu w czerwonej błazeńskiej czapkę przybrana. U stóp krzyża leży stos ksiąg i rękopisów, owe potępione nowatorstwo zawierających. Pustynne miejsce kaźni otoczone ogromnymi głazami, kształty potwornych głów ludzkich przypominają epokę? I śmieją się, i drwią, i szydzą z męczennika idei te twarze bezmyślnych zjadaczy chleba, w błogim zachwycie cielesnego używania pograżonych; twarze syte, opasłe, bezduszne, wszelkiemu wlotowi myśli ludzkiej urągające. A biedny „Nowator“ kona na swym krzyżu, w ponurem oblicze śmierci zapatrzony, śmierci, co trupa swą głowę z pomiędzy bezdusznych tych twarzy złowrogo wychyla.

I znów temat podobny: „Doktryna i życie.“ Ogromna, pełna zwierzęcej siły, śmiejąca się szyderczo twarz ludzka, tryumfująco spogląda na drobną, skuloną na krzyżu postać, nad którą odniosła zupełne, miażdżące zwycięstwo.

Jeszcze jeden obraz „Fatam.“ Olbrzymie koło, ciężkie i bezlitosne, toczy się niepowstrzymanie przez powierzchnię ziemi i ze ślepa, okrutną siłą druzgoce sioła i miasta, które na swej drodze spotyka; druzgoce jedne, przypadkowo omijając drugie, które traf szczęśliwy pozostawił o parę kroków w bok od jego fatalnej, ponurej drogi. Upostaciowanie ślepej, niewytlómaczonej fatalności, jaka losami świata kieruje.

Wspomniane obrazy dają już pojęcie o rodzaju twórczości Wawrzenieckiego, artysty głębokiego, o dziwnej organizacji duchowej. Ten największy bowiem fantasta wśród naszych malarzy, jest jednocześnie umysłem ścisłym, drobiazgowym badaniem archeologicznym i historycznym poświęconym. Łączy on duszę artysty z umysłem filozofa, wielki talent twórcy z głębią myślową i niezwykłą kulturą. Połączenie takie prowadzi do jak najszczęśliwszych wyników w jego pracach; daje on rzeczy poważne, głęboko odczute, wyrażone w sposób barwny i plastyczny wysoce indywidualną techniką. Talent Wawrzenieckiego mężnieje i potęguje się z każdym

rokiem; każda jego wystawa, urządzana co lat parę, robi coraz bardziej skończone artystyczne wrażenie; indywidualność to nieprzećiętna, zajmująca w sztuce naszej odrębne, a wybitne stanowisko

Wawrzeniecki idzie swą własną drogą artystyczną, kroczy nią dumnie, a samotnie, przeważnie niezrozumiany przez szerszy ogół publiczności, dla której jest za trudny i za mało przeciętny; oceniony za to i uznany przez wszystkie umiające czuć i patrzeć jednostki, dla których wystawa prac Wawrzenieckiego stanowi prawdziwą ucztę artystyczną

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.



SARYUSZ.

(ZOFIA CIESZKOWSKA).

## PODWÓJNA MORALNOŚĆ.

SZKIC POWIEŚCIOWY.



(Ciąg dalszy).

Patrzył na nią rozgorączkowanym, rozplamionym wzrokiem, patrzył ze czcią, a drżał z zachwyty i pragnienia. Wreszcie z trudnością wyszeptał:

— Daruj mi pani... nie uszanowałem twojego nieszczęścia, ośmieliłem się... Odwołała się pani do mego honoru, jesteś pod moim dachem, jesteś mi świętą...

— Dziękuję — rzekła z rozczuleniem, — nie zawiodłam się na pana. Chciałabym odpocząć trochę...

— Każę podać kolację.

— Dziękuję panu, jeść nie mogę. Tylko jestem tak znużona...

Nacisnął dzwonek. a gdy się ukazała gospodyni, rzekł:

— Proszę przeprowadzić panią do dziedziczki do gościnnego pokoju i być na jej rozkazy.

Poczem z najwyższą, korną czcią pocałował rękę Ewy, skłonił się głęboko i oddalił się szybko.

Nazajutrz Ewa siedziała przy stoliku z głową wspartą na rękę, pogrążona w bolesnych myślach.

Słońce świeciło radośnie. Przez otwarte okno płynął szum drzew, zapach kwiatów i brzęk owadów.

W pokoju pełno było bukietów z róż. Wszystko zda się żyło, płonęło, kochało.

Drzwi się uchyliły. Wszedł Karol.

Ewa podniosła wzrok pytający.

— Rządca jeszcze nie wrócił, ale być powinien niebawem. Ciekawy jestem, co odpisze...

— To daremne, on mi dzieci nie odda. Co tu począć? panie Karolu!]

Zwiesił głowę bezradnie.

— Jessem zgubioną — zaczęła mówić z cicha, — zgubioną bezpowrotnie. Ludzie się ode mnie odwróca, potępiają... Ja będę jawno grzesznicą, a on, co uprawia rozpustę, zostanie moim sędzią. Należało mi ciepiej, jak cierpi kobiet tysiące, ale je mam taką buntowniczą naturę... Dzieckiem byłam, a już bolały mnie nasze krzywdy odwieczne. Czyż ja mogłam



zniesie takie moralne policzki, żyć w takim upokorzeniu?...

Oczy jej zapalały ogniem.

— Walczymy o prawa głosu, o współudział w samorządzie, a z pod praw prostej ludzkości wyłączone jesteście. Dźwigamy w małżeństwie okowy krzyżującej niesprawiedliwości, godzimy się na podwójną moralność! Oburzaliśmy się, że przed wiekami głowa szlachcica miała inną wartość, niż głowa chłopca, a znosimy teraz, aby istniała moralność mężka i moralność kobieca, aby mężów naszych nie obowiązywały te same zasady etyczne, i aby mężczyzna tryumfował, szczylił się tem, za co ginie kobieta?

— Nie wprowadzi pani innych zasad, nie wytypi występku, bo tkwi on w naturze ludzkiej.

— Nie wytypiamy występku, bo tkwi w naturze ludzkiej, ale nie otaczajmy go opieką, nie tolerujmy jawnej niemoralności naszych mężów. Jeśli złodziejstwo, oszustwo, zabójstwo, jednakowo spadają na mężczyznę i kobietę, dłączegóż wiarołomstwo ma obarczać tylko kobiety?

— Jest to niesłuszne, krzywdzące, ale wieki to uświęciły.

— Wieki uświęciły niewolnictwo i pańszczyznę i wiele innych krzywd społecznych, a jednak je zniesiono. Czy my tylko ślubujemy na wierność? Czy nas ma tylko obowiązywać przysięga? Czy wy możecie tak bezkarnie deptać naszą godność ludzką, uragać wszelkim zasadom etyki i sprawiedliwości, wy, co się jej domagacie i o nią walczyście? Podwójna moralność to krzywda wieków...

W tej chwili drzwi się uchyliły i wszedł służący z listem w rękę.

— Od dziedzica z Zalesia! — rzekł.

Chwyliła list i rozerwała go drżącymi rękoma, ale gdy rzuciła nań okiem, twarz jej pokryła się śmiertelną bladością.

— I cóż? — spytał Karol.

— Upadłej kobiecie — czytała, — nie zwraca się dzieci...

Urwała. Ręce jej opadły.

— Cóż pani robić zamierza?

Wzburzenie i walka malowały się na jej twarzy.

— Pójdę po dzieci... sama...

— Niemożliwe! On...

— Cokolwiek nastąpi, muszę. Jestem na wszystko przygotowana.

— I ja pójdę z panią...

— Nie, to pogorszy sprawę. Zresztą, czyż nie on jest tu winowajcą?

— Niech pani pamięta, że dom mój jest na pani usługi...

— Dziękuję panu. Skorzystać jednak z tego nie mogę.

— Niech pani tam nie jedzie, proszę.

— Muszę. Nie wyżyłabym bez dzieci.

— W takim razie każę zaprządzić i z panią pojedę.

Gdy wyszedł, wysunęła się cichaczem. Nie chciała narażać go i nie chciała zajeżdzać przed dwór w Zalesiu, aby nie zwrócić uwagi. Wołała iść piechotą.

\* \* \*

W Zalesiu wieść o zniknięciu i miejscu ucieczki pani rozeszła się piorunem. Gdy dziedzic wracał od Hanki, szeptano już ze zgor-

szeniem lub niedowierzaniem, że dziedziczka u dziedzica z Wólki, ale choć niebawem wyszedł rozkaz dziedzica, aby pani szukać, nikt się nie ośmielił powiedzieć o tem panu.

Dopiero nad ranem wygadał się ekonom, gdy przyszedł po klucze i ledwie uszedł z życiem, dziedzic bowiem skoczył jak zraniony zwierz i krzyknawszy: „Łżesz łotrze!“ — za dubeltówkę chwycił.

Gdy na podwórzu wybiegł, kto żyw mu z drogi uciekał, tak strasznie wyglądał. Wiedziano nawet, że popędził drogą, prowadzącą do Wólki, ale niebawem powrócił i wpadł do domu.

A w domu tymczasem płakały dzieci, wołając matki.

— Ty nie masz matki! — krzyknął Raclawski na Stefanka. — Twoja matka umarła i nie wolno ci jej wspominać; ażebyś o tem nie zapomniała, masz, masz, na pamiętkę!

I w zapamiętaniu poczył tak silnie bić malca, że go panna Józefa bronić musiała.

Drogą do miasteczka dudniły wozy i bryczki. Spieszono niby na targ, ale mało kto przejechał, aby się we wsi lub w czworakach nie zatrzymał. Wszyscy pędzili, aby się skandalem nacieszyć. Pytaniom, okrzykom zgromy i zdumienia nie było końca. Dziedzic na widok każdego koni, ukazujących się z głębi lasu, kłął i chował się w najdalszym kącie.

W dziecinnym pokoju bona uspakajała płaczącego Stefanka i czuwała nad śpiącą Helą, gdy od strony ogrodu drzwi się cichutko uchyliły i stanęła w nich pani Ewa.

— Mama! mamusia! — krzyknął Stefuś i rzucił się matce na szyję.

— Dzieci moje, moje najdroższe! — wołała śmiejąc się i płacząc matka.

— Mamusiu — szczebiotał, czepiając się jej kolan chłopczyna — gdzie mamusia była?... U Bozi? Stefuś tak płakał, tak szukał mamusi. Tatusz powiedział, że mamusia umarła i wybił, żeby mamusi nie wołać. Stefuś chciał iść za mamusią do Bozi.

— O mój Boże! bił was przeze mnie! I płakaliście za mną?

— Ale mamusia już nie pójdzie, już nie odejdzie do Bozi? Pławda? Ja schowałem gluszek dla mamusi. Niech mamusia idzie do ogrodu, tam są malutkie ptaszki i mają swoją mamę.

I tulił się chłopczyna i opowiadał bez końca, a Helusia zbudzona, szczebiotała po swemu.

Nagle jak grom rozległ się grzmiący głos pana domu.

— Precz mi od dzieci! Jak śmiałaś próg mój przestąpić? Precz mi z oczu!

— Przecież to są moje dzieci!

— Były twojami — dziś nie masz do nich prawa! Nie waż się ich dotykać, bo je pobrudzisz! Precz! ulicznico!

Porwała się, wyprostowana, drżąca.

— To ty je brudzisz twą jawną rozpustą! Nie może być dwóch moralności, tylko jedna. Jak jest jeden Bóg na niebie. Ja mimo mego pozornego błędu jestem czysta, a ty, co mnie potępiasz, jesteś występny!

— Precz mi ztąd, bo służby zawołam i wyrzucić każę!

— Nie trudź się, odejdę zaraz, razem z dziećmi...

— Nie dotykaj ich!

— Zabiorę dzieci...

Raclawski klasnął w dłonie i otworzył drzwi. Za drzwiami stała zwabiona krzykiem cała służba.

— Hej! wyrzucić mi ztąd tę ulicznicę!

Stłumiony okrzyk wyrwał się z piersi Ewy. Głowę podniosła i stała nieporuszona, blada, patrząc na nich wzrokiem pełnym godności i dumy.

Wśród służby powstał zamęt, jeden drugiego popychał, lecz nikt się wysunąć nie ośmielił. Dzieci zanosili się od płaczu.

Raclawski trząsał się od gniewu.

— Zabrać ztąd dzieci! — ryknął.

Chwycono dzieci na ręce.

— Mamusiu! — krzyczał wyrывая się i wyciągając ręce Stefuś, — nie daj mnie zabierać! ja chcę mamusi! Mamusiu, weź mnie, ja się boję! mamusiu!...

Helusia trzęsała się od płaczu i też wzywała matki.

Ewa rzuciła się ku nim, ale Raclawski drzwi zatrzasnął i na klucz zamknął.

Oparła się o nie jak o kratę więzienną, wyczerpana, od przytomności niemal odchodząc. Z głębi domu dochodził zmieszany gwar głosów, wydający się jej wyrokiem potępienia i ciągły płacz dzieci, który jej serce rozdzierał.

Z przymkniętych jej oczu po zbielejącej twarzy spływały łzy.

A nad nią huczał jak grom, straszliwy głos sędziego.

— Ty ladaczniczo, tyś myślała, że ci pozwolę brukać moje nazwisko, obnosić mą hańbę! Co? ja mam być pośmiewiskiem ludzkim? Ty niegodziwa!...

Przyskoczył do niej z podniesioną ręką, z oczyma krwią nabiegłymi, drżąc z wściekłości.

Nie tłómaczyła się, patrzyła z pogardą i dumą i usiłowała drzwi otworzyć.

On ryknął, jak nieprzytomny.

— Chcesz może znowu uciec do niego, do... swego kochanka? Giń bezwstydną!...

Zdjął ze ściany dubeltówkę i nie namyślając się, wystrzelił.

Jęknęła i osunęła się na ziemię bezwładnie. Sprawiedliwości stało się zadość.

.....

Chorowała długo, pielęgnowana przez bonę i felczera, który zamieszkał we dworze, aby robić opatrunki. Mąż jej nawet nie odwiedzał, zaledwie od czasu do czasu raczył zapytać się o jej zdrowie.

Gdy przyszła wreszcie do sił, postanowiła wyjechać.

Ale przedsięwzięcie to nie było łatwe do wykonania. Funduszów osobistych nie posiadała żadnych, na pracę liczyć nie mogła, albowiem jako zwyczajnie panna z dobrego domu, nie była do niej przygotowana, a prócz siostry, pani Anity, która się wcale o nią nie troszczyła, nie miała nikogo.

Gdy zaproponowała mężowi, aby jej dzieci oddał i dawał na ich utrzymanie, chcąc umożliwić rozstanie, Raclawski odpowiedział:

— Dzieci kocham i rozstać się z niemi nie myślę; aby ich nie osierocić, pozwalam tobie z niemi zostać. Ale będziesz tu, jak pustelnica w klasztorze. Nie zobaczysz więcej świa-



ta, ani ludzi. Będziesz do końca życia traktowana tak, jak sobie na to zasłużyłaś. Wiesz sprzedam i zjedziemy ludziom z oczu. Będziesz znała tylko obowiązki—praw żadnych. Będziesz matką twych dzieci, żoną moją być przestałaś.

Słowa te mówił tonem niewysłowionej wyższości i pogardy, gromiącej występki.

Fala krwi uderzyła na twarz kobiety, a po chwili ustąpiła śmiertelnej bledzi. Nie było wyjścia. Chwilę pasowała się w upokorzeniu, wreszcie szepnęła:

— Chcę być matką moich dzieci.

Raławski przeniósł się na drugi koniec dworu i zajął się odrazu sprzedażą majątku. W okolicy aż wrzało, pani Ewa z ust ludzkich nie schodziła.

W kilka miesięcy potem pp. Raławscy mieszkali już w innej, oddalonej guberni, zmienili całe otoczenie i służbę.

Ale i tam Raławski żony nie znał. Mieszkał oddzielnie, spotykał się z nią tylko przy stole i traktował ją gorzej, niż służącą.

Ona zbyt dumna, aby się narzucać, usunęła mu się z drogi zupełnie. Błada, smutna, czarno ubrana, przesuwiała się po domu niby cień dobroczynny.

Nikt nie widział jej uśmiechu, ale każdy odczuwał jej dobroć. Całe jej życie streściło się w miłości i poświęceniu.

W okolicy nikt jej nie znał, ponieważ nie bywała nigdzie, nie przyjmowała nikogo, co tem bardziej raziło, że mąż bywał wszędzie i przyjmował mężkie towarzystwo u siebie. Co więcej, o ile się dało, bardzo wyraźnie nadskakiwał wszystkim paniom w okolicy i miał zawsze jedną „wybraną“, o której wszyscy wiedzieli.

Ale to mu nic nie uchybiało, w opinii ludzkiej nie szkodziło.

— Miły bałamut! — mówiono o nim z poślizgiwym uśmiechem.

Głośnie też były winty i polowania w jego majątku, lecz goście nigdy pani domu nie widzieli.

Intrygowało to wszystkich. Śmielsi wprost pytali o to doktora. Przyciśnięty do muru odpowiadał, że żona jego jest słabowitą, mizantropką, dziwaczką, ludziom pokazywać się nie chce...

Niektórzy jeździli umyślnie na ranną mszę do kościoła, aby ujrzeć czarno ubraną, smutną postać niewieścią wiodącą dzieci za rączki, bo tam tylko można ją było zobaczyć.

Po pewnym czasie zakotłowało się w okolicy. Skandal dotarł i tutaj.

Żałowano powszechnie „miłego bałamuta“, związanego z kobietą skompromitowaną. Panie się irytowały, że nie spotykając jej nigdzie, nie mają sposobności okazania jej swej pogardy, a przytem i ciekawość oglądania jej wzrastała potężnie.

Na rannej mszy kościół był przepelniony i gdy pewnego razu Ewa usiadła na ławce, na cmentarzu, obok dwu pań z okolicy panie ta podniosły się i odeszły, miażdżąc ją pełnym pogardy spojrzeniem.

Ewy serce ścisnęło się boleśnie. Byłaż więc tak potępiona?

Nie było wątpliwości. Spojrzenia mówiły

wyrażnie. Panowie obrzucali ją wyzywającym, cynicznym wzrokiem, oczy pań błyszczały oburzeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Sztuka i literatura zagraniczna.



\* Alfred Bacelli, znany autor włoski, napisał powieść: „La meta“ („Cel“). Powieść ta o tendencji socjalistycznej, pełna interesujących poglądów na życie społeczne Włoch. Autor,—poeta, prozaik i polityk, wysoko wznosił się talentem od ostatnich utworów swoich: „Kwiaty karnawałowe“, „Germina“, „Sentimenti“ i in. Autor znał dotąd tylko życie z książek, sam sobie tworzył ideały i dogmaty. Doświadczenia życiowe dopiero pozwoliły mu je poznać takim, jakie jest, talent jego przeto zmęźniał i dojrzał. Jakkolwiek i najnowsza książka kąpie się cała w idealizmie, niemniej jest ona zdrową lekcją woli i energii. Bohater, młody człowiek nowoczesny, przez szereg doświadczeń życiowych uświadamia sobie powoli swój obowiązek, rozumie, jak należy żyć, by być użytecznym członkiem społeczeństwa. Umberto Savelli, ostatni potomek możnej rodziny, pierwsze lata swej młodości spędza w zbytkach i gnuśnym próżniactwie. Skazany na nędzę, z powodu rozrzutności ojca, wyrwa się z dotychczasowego życia i zaczyna studiować medycynę. Zdolny i lotny, szybko przebiega kursa i stałby się niewątpliwie słynnym lekarzem, gdyby nie stanęła na drodze jego Marcela Alberighi. Postać to piękna i interesująca, najpiękniejsza też część książki jest poświęcona ich miłości. Pięknym też jest list, w którym Marcela żegna na zawsze Umberta, który dotknął ją śmiertelnie niesłusznymi, zazdrośnymi podejrzeniami. Savelli, po utracie kobiety, dla której poświęcił wszystko, wpada w rozpacz. Ale dusza jego zbyt wzniosła, aby miała upaść. Chwyta się pracy, a Bacelli uznaje słusznie, że to jest najbardziej czarodziejskie lekarstwo. Savelli oddaje się badaniom nad środkiem przeciw tuberkulozie. Znajduje go, i staje się dobroczyńcą ludzkości. W rozkoszy używania i w miłości widział cel jedyny i najwyższy człowieka. Droga doświadczeń życiowych autor sprowadził go z tej drogi i wskazał lepszą, szlachetniejszą: szczęście innych. Zapewne, że tendencja ta nie jest nową; historia to znana i stara, ale autor ubrał ją w formę prostą, poetyczną, a zdrową, tak, że czyta się przyjemnie i z zainteresowaniem.

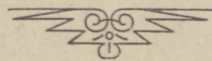
\* Utalentowany autor niemiecki, Hans v. Zobeltitz, wydał świeżo książkę, zaczerpniętą z życia artystów, współczesną, wydartą niemal rzeczywistości, p. t. „Der Bildhauer.“ Ludzi i czyny ich, zdaje się, można ująć rękoma. Zdarzenia, które istniały i czas jakiś zajmowały sobą, zręcznie uchwycone, jako motywy do akcji. Rzeźbiarz, około którego akcja się toczy, jest żywą fotografią, wśród stosunków artystycznych berlińskich

i pseudo-artystycznych. Bohater, artysta bardzo uzdolniony, pochodzi z niskiej rodziny, i wznosił się na wysokie stanowisko w sztuce i w towarzystwie. Charakter jednak pozostał brutalny. Na drodze do sławy i stanowiska, talent i dusza nie szły drogą równomierną. Dla pozornego blasku poświęca młodą, szlachetną i poważną żonę dla płochej, arystokratycznego rodu piękności, która chłodnym rozumem, silną wolą, egoizmem i świadomością celu stoi dużo wyżej od niego i cichego szczęścia pierwszego małżeństwa nie zastąpi. Cała galeryja typów z artystycznego i pseudo-artystycznego świata doskonale jest scharakteryzowana. W każdym odczuwa się rzeczywistość. Książce zarzucić można tylko, że ma zbyt lokalny koloryt, że trzeba znać dobrze Berlin, jego śmieszności, próżność i pragnienie wywyższenia się, żeby książka odpowiednio zajęła.

\* Znany nakładca muzyczny medyolański, Ricordi, jak pisze „Corriere de la sera“, polecił młodemu kompozytorowi niemieckiemu z Akwizgranu, Brüggemanowi, napisanie nowego „Fausta.“ Ma się on składać z trzech części: „Dr. Faust“, „Helena“ i „Śmierć Fausta“, pierwsza część już gotowa. Nadto młody kompozytor pisze muzykę do „Ryszarda III.“

\* Gabryel d'Annunzio ni mniej, ni więcej, tylko wydaje pięć nowych utworów. Dramat „La nave“ już ukończony — pracuje nad nim od lat kilku — opiewa w nim sławę i potęgę floty morskiej. Nadto pracuje nad dwiema trzyaktowymi sztukami: „Amaranta“ i „Okrutna kobieta.“ Dalej legendę o „Trystanie i Izoldzie“ przerabia na tragedję. Wreszcie nakładcy swemu przesłał pierwszą część nowego romansu: „Może tak, a może nie.“

m. ł.



## Działalność kobiet w instytucjach Gminy Ewang.-Augsburskiej

w Warszawie.



I.

### Dom Sierot przy Zborze Ewangelicko-Augsburskim.

Na rok 1846-ty przypadają pierwsze projekty i zamiary zaopiekowania się sierotami w Gminie ewangelickiej i dla braku większych funduszy, postanowiono w Listopadzie tegoż roku lokować tymczasowo sieroty, potrzebujące opieki i wsparcia, przy rodzinach, znanych z pracy, moralności i uczciwości. W 1848-ym r., ś. p. Edward Schütz zapisał na sieroty 15,000 złp., lecz dopiero w 1853-cim, dzięki gorliwości ówczesnego przewodniczącego Wydziału Opieki d-ra Oettingera, postanowiono zbudować na nowo nabytym placu, Erywańska 4, dwupiętrowy dom frontowy, w którym na II-giem piętrze urządzonym został przytułek dla 50-ciu sierot obojga płci; na I-em piętrze umieszczono starców i staruszki w liczbie 38-miu osób. Do roku 1903-go obie instytucje mieściły się w pierwotnym lokalu, następnie w obszernym dwupiętrowym gmachu, umyślnie wystawionym na ul. Karolkowej. Obecnie już nie 50, lecz



86-ro dzieci korzysta z opieki (49 chłopów, 37 dziewcząt).

Dom sierot ma na celu wychowanie chłopów do lat 15-u, którzy uczęszczają do szkoły, a w wolnych chwilach od zajęć szkolnych uczą się rzemiosł: krawiectwa, szewstwa, stolarstwa.

Zadaniem zakładu jest wykształcenie chłopów na dobrych rzemieślników. Sieroty dziewczynki przygotowują się do służby, zdolniejsze na freblanki i t. p.

Zarząd składa się z Opiekunek i Opiekunów oraz nadzoru męskiego nad chłopami, a kobiecego nad dziewczętami.



## Kronika działalności kobiecej.



— Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet polskich.

Dnia 20-go b. m., w Sali tegoż Stowarzyszenia odbył się zbiorowy odczyt p. t. „Kwestya kobieca.“ Rozpoczęła konferencyę dr St. Popławska, zaznajamiając obecnych z wysłanym przez Stowarzyszenie kwestyonaryuszem i odczytując ciekawe odpowiedzi prawników: K. Dunina, E. Waydla i t. p. Następnie przemawiali pp.: Rapaport i Henryk Konie o kwestyi kobiecej w stosunku do ogólnej demokratyzacji społeczeństw i ruchu ekonomicznego. P. Gumiński wyjaśniał znaczenie odnośnych do praw kobiet paragrafów kodeksu, wreszcie p. Łypacewicz mówił o równouprawnieniu w zarobkach, zaznaczając, iż doba obecna jest przejściową, jest formą nieustaloną, a jako taka druzgoce wiele najlepszych jednostek. Żądamy bowiem równego wynagrodzenia pracy dla obu płci—żądanie najslusniejsze w zasadzie, — ale jakżeż mu zadość uczynić, gdy dziś większość mężczyzn utrzymywać musi własną tylko pracą rodzinę? Za to cierpieć muszą te jednostki kobiece, które znalazły się w potrzebie zarobienia nie tylko na siebie, a nierówność płacy do tego zarobku ich nie dopuszcza. Rozwiązanie tej kwestyi leży w przyszłości, w podzieleniu ciężaru utrzymania rodziny między mężczyznę i kobietę, dawniej podział ten istniał — ponieważ zajęcia t. zw. „domowe“ były olbrzymim działem i pomocą istotną, — dziś zajęcia te zanikają — zeszły do minimum, kobieta w rodzinie musi więc pracować fachowo, na równi z mężczyzną, a wtedy, gdy wspólnie pracować będą, muszą równe otrzymywać wynagrodzenie, zupełnie od płci osobnika niezależne.

Zebranie było bardzo liczne, dwa spore salony Towarzystwa literalnie przepełnione, co dowodzi, iż trzeba by pomyśleć o lokalu obszerniejszym od dotychczasowego.

N. J.



## Chwila bieżąca.



— Dnia 20-go z. m. wybrano w Dumie państwowej dwu wice-prezesów i sekretarza. Księcia Wołkońskiego na pierwszego wice-prazesa Izby, Purizkiewicza na wice-prazesa Związku narodu rosyjskiego, na sekretarza Sazonowicza.

— Rozłożono w Dumie zajęcia w następujący sposób: Od dnia 15-go do 18-go Listopada starego stylu rozwa-

żyć i zatwierdzić budżet, rozważyć projekt reformy sądowej, przesłać do komisji prawo rolne, niektóre prawa z prawodawstwa robotniczego. Po przerwie świątecznej Duma stosownie do tego, co się wyłoni z jej inicjatywy, pracować będzie do Czerwca. Po czteromiesięcznych wakacjach letnich, Duma nadal rozpocznie prace.

— „Rus“ podaje ciekawą tabliczkę, dotyczącą składu Dumy, według której największą liczbę reprezentują kadeci—173, drugą pozycję reprezentuje grupa pracy—111, najmniejszą liczbę, gdyż tylko 9-iu, posiadają lewi. Chociaż liczebnie i teraz przeważają kadeci, zwalczani jednak bywają przez paździenikowców, prowadzonych silną ręką Guczkowa.

— Z powodu adresu wiernopoddanego, który ma być przesłany Najjaśniejszemu Panu, jako podziękowanie za manifest 30-go Października, w Dumie toczy się dyskusya, która doprowadza do różdwojenia.

— Członkom Rady Państwa kancelarya państwowa rozesała wyciąg prac komisji w r. 1906-ym, dotyczący zniesienia kary śmierci.

— Posel miasta Warszawy, Roman Dmowski, należy do rady przybocznej, utworzonej przez Chomiakowa, z przedstawicieli stronnictw i zamierza wraz z Kołem polskim odrazu zaznaczyć stanowisko autonomiczne.

— W kraju naszym ma powstać nowe stronnictwo polityczne: „Polska partya katolicka,“ jest ona niejako odłamem Dem. kracyi Narodowej. Na czele jej stoi ksiądz Gnatowski.

— Rządki jubileusz pięćdziesięciolecia założenia księgarni przez znaną i zasłużoną księgarnię Gebethnera i Wolfa, obchodzone dnia 24-go z. m. W ciągu półwiekowej pracy dali społeczeństwu naszemu przeszło *dziesięć milionów tomów*, wydali 1,595 dzieł, koszty wydawnicze (honorarya, druk i t. p. wyniosły 2,241,356 rubli). Obracali olbrzymim kapitałem, dbali o artystyczną wartość wydawnictw, za co im się wdzięczność należy.

Z powodu swego jubileuszu firma księgarska Gebethnera i Wolfa złożyła 3,000 rubli na kasę przezorności pomocników księgarskich, oraz zakłada bibliotekę za 1,500 rubli dla nowopowstającego seminarjum nauczycielskiego w Ursynowie. Nadto, senior firmy, p. Robert Wolff złożył 1,000 rubli na Kasę literacką, jako fundusz żelazny, z którego procent ma być obracany na zapomogi dla wdów i sierot po literatach.

— W Lublinie na targu za magistratem aresztowano przekupki żydówki, które zajmują się w godzinach rannych skupowaniem produktów spożywczych od włościan i osadzono je w areszcie ratuszowym.

— Dnia 20 go z. m. pierwszy Departament senatu rozpatrywał wnioski prokuratora o zaniechaniu pociągnięcia do odpowiedzialności b. posłów dflugiej Dumy, należących do frakcyi socjalno-demokratycznej, w ich iiczbie Konszyna i Sebastyanowa z powodu braku dowodów.

— Kijowski gubernator skazał 161 studentów na areszt, a 177-iu na kary pieniężne za urządzenie nielegalnego zebrania.

— Członek Dumy Kelepowski, który wywołał skandal na posiedzeniu, mówiąc, zwróciwszy się do kadetów: „Panowie siedzicie na tych ławach, na których na wiosnę siedzieli królobójcy,“ wywołał protest i oburzenie, podpisane przez posłów opozycyi i część paździenikowców. Zarzucają też prezesowi Dumy, Chomiakowowi, iż nie przerwał mówcy, dopiero po skończeniu zrobił mu uwagę. Z powodu tego protestu zapewne prezes Chomiakow będzie zmuszony ustąpić ze stanowiska swego.

— We Lwowie Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza postanowiło jeszcze w Maju, na walnem zgromadzeniu, uczcić setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Dnia 17-go z. m. odbyło się posiedzenie, dotyczące wyboru komitetu, który zajmie się urządzeniem uroczystości.

— Sprawa Dobrodzieckiej, oskarżonej o zamach na general-gubernatora warszawskiego, Skafona, miała być sądzona w Wiedniu, lecz przewieziono ją do Wadowic. Zachodzą rozmaite motywy, iż w czasie dokonania zamachu Dobrodziecka była poddana rosyjską, lecz obecnie nią nie jest, więc przez rząd państwa rosyjskiego karana być nie może. Odkąd zaś jest poddana austriacką, nie uczyniła żadnego przestępstwa, więc karana również nie będzie. Dobrodziecka trzymana jest jednak w więzieniu i sprawa jej zapewne nie prędko ukończoną zostanie.

— Stał się fakt, będący znów ciężkim ciosem dla naro-

du naszego. Sejm pruski uchwalił projekt wywłaszczenia ziemian polskich, wyznaczając dla pruskiej komisji kolonizacyjnej 400 milionów marek.

— W Toruniu, po półrocznym więzieniu, wypuszczono 14-to-letniego chłopca polskiego, Woranta, który nie chciał wyznać, kto go namówił do przejścia na wiarę katolicką.

— Kronika muzyczna. W sobotę, dnia 30-go b. m. odbędzie się w Filharmonii recital interesującego pianisty W. Boujukli i śpiewaka opery Metaxiana. — W niedzielę koncertem popularnym dyryguje Karol Komzak, przybyły na kilka gościnnych występów. Kapelmistrz wiedeński przygotował repertuar lekki, złożony z walców Straussa i wianek ulubionych melodyi. — W poniedziałek odbędzie się koncert nadzwyczajny. Grać będą na nim znakomity skrzypce Mischa Ellmann, którego występ w ostatniej audycyi wywarł tak wielkie wrażenie. — W dniu 8-ym p. m. w uiedziele, odbędzie się w Filharmonii wielki festival zjednoczonych stowarzyszeń śpiewaczych, połączony z turniejem śpiewaczym. Na zjazd ten przybywają chóry akademickie ze Lwowa, „Lutnie:“ częstochowska i łódzka, oraz inne stowarzyszenia chóralne.

W Operze budzą niezwykle zainteresowanie zapowiedzi występów gościnnych znakomitego barytonisty włoskiego Titta Rouffa. Głośny artysta śpiewa po raz pierwszy partyę Rigoletta we wtorek, dnia 3-go Grudnia, we czwartek wystąpi w „Hamlecie,“ w sobotę w „Demonie.“ Titto Ruffo po pięciokrotnych popisach, powraca do Rzymu. Obok znakomitości włoskiej popisywać się będzie rodaczka nasza, paonna Wanda Landowska, laureatka paryskiego konserwatorium, która zbierała laury w Operze komicznej w Paryżu, w Nicei, Monte-Carlo i scenach królewskich.



## Od Administracyi.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następnny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysyłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

### Treść numeru:

Od Redakcyi.—Bez celu, powieść, przez Maryana Gawałowicza (ciąg dalszy).—Wigilia św. Aadrzeja (wiersz), przez Rymwida.—Nasz ideał kobiecy w najnowszej literaturze, przez J. Okszę (ciąg dalszy).—P. M. S., przez Z.—Stygmat, przez Cecylię Walewską (z portretem Theresity).—W nocy, przez Jadwigę Marcinowską.—Praca mrówek, przez S. Poraja.—Uniwersytet ludowy w Anglii, przez Eugenię Żypowską.—„Ballady“ Maryana Wawrzonickiego, przez Zofię Skorobohatą-Stankiewiczównę.—Podwójna moralność, szkic powieściowy, przez Saryusza (Zofię Cieszkowską) (ciąg dalszy).—Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. J.—Działalność kobieca w instytucjach gminy ewangelicko-augsburskiej w Warszawie.—Kronika działalności kobiecej, przez N. J.—Chwila bieżąca.—Na okładce Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5-ty noweli p. t. „Żona pożyczona,“ w przekładzie Z. G.

Dodatek: Opis ubiorów i robót z rycinami, oraz Tablica krojów.

Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych na ziemiach polskich: Wspólnymi siłami, przez J. Okszę.—Kilka słów o niemieckim Związku kobiet katolickich, przez Maryę Harsdorfową.—Sprawozdanie z walnego posiedzenia Koła kobiet w Humanii, przez L. K.—Sprawozdanie z posiedzenia pedagogicznego Zjednoczonego Koła Ziemiarek.



# Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych na ziemiach Polskich.

## Wspólnymi siłami.

W ostatnich czasach powstało w Królestwie, na Litwie, na Ukrainie wiele organizacji kobiecych, mających na celu podniesienie ekonomiczne w zakresie gospodarstwa domowego, działalność oświatową i kulturalną wobec ludu, oraz usilną pracę w istniejących już, lub nowozałożonych instytucjach społecznych. Na innym tle, w innych warunkach taką pracę cichą, a owocną prowadzą oddawna kobiety w Poznańskim, także i w Galicyi ostatnie lata rozbudziły ruch społeczny w szerszych kołach kobiet, które zapomocą związków i programowo ujętych czynności, zdołały już bardzo wiele zdziałać na polu pomocy społecznej.

Byłoby niesłychanie pożądane ze względu na łączność narodową, jak i na rozwój tych wszystkich organizacji, aby wytworzyć się mogła między nimi stała komunikacja duchowa, stosunek wzajemnej wymiany zdań i poglądów, a w razie potrzeby, solidarna, wspólnie podjęta akcja.

Aby przygotować grunt dla tego rodzaju zjednoczenia, aby zaznajomić związki i koła ze sobą, pragniemy utworzyć w specjalnym dodatku do „Bluszczu“ rodzaj ogniska, któreby skupiało te wszystkie rozstrzelone usiłowania i dawało ich wierny obraz.

W każdym dodatku pomieszczając będziemy artykuł, odnoszący się do działalności społecznej kobiet w innych krajach, które, stojąc wyżej kulturalnie i na tem polu nas wyprzedziły, a mogą w wielu wypadkach dostarczyć pożytecznej wskazówki, zdobytej dłuższem doświadczeniem.

W tym celu staramy się nawiązać bezpośrednie stosunki z wybitnymi działaczkami zagranicą.

Ażeby odpowiedzieć rzeczywistym potrzebom związków i kółek zamierzamy oprócz korespondencji i sprawozdań, podawać „Głosy czytelniczek“ w sprawach, mogących obchodzić ogół i zapraszamy wszystkie osoby, pragnące popierać naszą pracę, o żywy w niej współdział.

„Wspólnymi siłami“ możemy dojść szybko do upragnionego celu, nawiązania nici porozumienia pomiędzy kobietami, dążącymi do postępu społecznego, które, z powodu naszych, wyjątkowo niekorzystnych warunków, nie mogły dotąd zszeregować się pod jednym sztandarem w jakąś wspólną, potężną, organizację.

*J. Oksza.*

## Kilka słów

### O niemieckim Związku Kobiet Katolickich.

Podczas letnich miesięcy tegorocznych miałam sposobność zapoznania się w Niemczech z katolickim Związkiem Kobiet. „Katholischer Frauenbund“ powstał zaledwo w roku 1901, powołany inicjatywą kilkudziesięciu jednostek, rozumiejących konieczność wspólnej, solidarnej pracy, a dzisiaj obejmuje całe Niemcy. Pra-

wie w każdym większym mieście otwierają Zweigverein'y, pozostające w najściślejszej łączności między sobą i roznoszące idee i dążenia, do których hasła idą z Głównego Zarządu, rezydującego w Kolonii. Spędzając parę tygodni w Wiesbaden, starałam się poznać działanie Związku na prowincyi.—Miejsce to kąpielowe, ale mające swoje życie odrębne miasta dość znacznego i handlowego, w dwóch trzecich zamieszkałe przez protestantów, posiada jednak filię Frauenbundu. Podczas letnich miesięcy i tutaj, jak wszędzie, są wakacje, które zawieszają urzędowanie—niemniej udało mi się odszukać sekretarkę tamtejszą i przy jej pomocy, zdałam sobie sprawę z charakterystycznego sposobu działania Frauenbundu. W Wiesbaden było i jest już moc stowarzyszeń różnych: filantropijnych, społecznych i towarzyskich. Wszędzie przeważa liczba protestantek; ale zgodnie pracują z niemi katoliczki na gruncie „interconfesionell“; ściśle katolickie stowarzyszenia istniały tylko z wyraźnym celem religijnym. Otóż, gdy przyszło z kolei i na Wiesbaden hasło zakładać „Zweigverein des Frauenbundes“ dało się słyszeć wiele protestów: na co? dlaczego? — jeszcze jedno stowarzyszenie!!

Lecz przy pomocy kilku dzielnych jednostek rzecz przeprowadzono; i tu, jak wszędzie przy założeniu, była panna v. Carnap, sekretarka Frauenbundu, która w wymownym i jasnym poglądzie dała odpowiedź na zarzuty.—Cel został osiągnięty przez stworzenie wspólnego terenu moralnego, na którym spotykają się katoliczki, pracujące w różnorodnych stowarzyszeniach. Solidarność z kierunkami i wskazówkami, płynącymi z Centrali t. j. z Głównego Zarządu, połączyła oderwane jednostki w ogólną organizację katolicką kobiet; zarazem jednak społeczna praca na gruncie „interconfesionell“, międzywyznaniowym, przeważnie jedynie możliwa tutaj—nie doznała nie tylko przeszkody, ale owszem, zostaje jakby zasilona nowem poczuciem siły i odpowiedzialności. Jedną z pań tamtejszych, bardzo gorliwą katoliczką, przyczyniła się np. do założenia „Heimarbeiterverein“, jest jego przewodniczącą i gromadzić umie z powodzeniem robotnice, bez względu, do jakiego należą wyznania. Ta dzielność i otwartość pracy społecznej katoliczek daje im możliwość szczerego współdziałania z osobami tych samych dążeń, bez względu na różnice wiary. Ale są to niejako zbliżenia od wypadku do wypadku, bo główna waga duchowej orientacji spoczywa właśnie w miesięcznych zebraniach Oddziału Frauenbundu, w jego ciągłym kontakcie z Głównym Zarzędem.

Jeżeli sobie wyobrazimy, że w przeciągu lat kilku można stworzyć organizację, obejmującą 16,000 kobiet, bez uprzednio przygotowanego gruntu—to narazimy się na wielki zawód.—Frauenbund istniał niejako w atmosferze duchowej, zanim przeszedł w życie codzienne. Zwłaszcza w Kolonii, wzmożona działalność „Volkvereinu“, umysłowe rozbudzenie przez prasę, wiece i stały organizację społeczną wpłynąć musiały na wytworzenie tej ideowej podstawy, tego gruntu, na którym już naturalnym niejako wynikiem wykwitwały stowarzyszenia różnorodne.

Taine tak pięknie i wymownie zwraca uwagę zawsze nie tylko na rasę i na zdolności jednostki, ale na jej otoczenie. Właśnie te warunki bytu są niejako wytłumaczeniem dlaczego w danej epoce dana rzecz powstać musiała, czy jako dzieło sztuki, czy jako czyn ludzki.

Frauenbund mógł się więc tak świetnie rozwinąć odrazu tylko



dzięki temu, że w Kolonii tak, jak w innych miastach niemieckich, było już poczucie potrzeby pracy solidarnej. Kolonia wyprzedziła wyrobieniem swych kobiet przez przygotowanie społeczne w „Charitativ-soziale Damen-union“, gdzie się nie ograniczono do prostego miłosierdzia, ale odrazu zabrano się do sanacji stosunków społecznych. Założono Związek „Pomocnic ludowych“; potem „Marianischer Mädchenschutzverein“, tak pomyślnie rozwijający się w Bawarii i tutaj świetną organizacją wywarł wpływ niemały nie tylko na dziewczęta, potrzebujące opieki, ale na opiekunki same, ucząc je patrzeć w głąb rzeczywistych zjawisk i codziennych konfliktów życia.

Zarazem dola robotnic i szwaczek, cała wielka kwestya wychowania ludu—weszła niejako na plan pierwszy.—Zakres coraz się więcej zwiększający działania, rozerwał niejako istniejące ramy;—sposprzeżono wnet, że trzeba rozłączyć miłosierdzie od terenu tej pracy. Wtedy to, jakby naturalnym biegiem rzeczy powstała myśl zjednoczenia wszystkich kobiet katolickich pod sztandarem wspólnym, z wyraźnym określonym programem.

Programowa odezwa określa w sposób jasny, do czego dąży Frauenbund: ta odezwa została odrazu rozesłana w 100,000 egzemplarzy w najróżniejsze strony Niemiec; Komitet organizacyjny nie szczędził kosztów i trudów: „Gdy się jakąś rzecz chce przeprowadzić, jakąś ideę w życie wcielić, trzeba niez mordowanej propagandy — mówiła mi sekretarka główna Frauenbundu, panna von Carnap — z całym zapalem oddająca się rozszerzaniu i ugruntowaniu stowarzyszenia. Ten program brzmi: Do czego dąży katolicki Związek Kobiet? 1. Chce stworzyć łączność między wszystkimi dziś istniejącymi stowarzyszeniami kobiet katolickich.

2. Tak połączone kobiety uświadamiać o istocie i dzisiejszym stanie kwestyi społecznej;

3. Dopomagać kobietom katolickim, aby na polu wychowawczem społecznym i filantropijnym, zajęły należne sobie stanowisko.

4. Uz d o l n i ć je do fachowej, umiejętnej pracy przemysłowej i zbiorowej, tak dla społeczeństwa, jak dla własnego zawodowego wyrobienia.

5. Dodać bodźca, aby dążyły do najwyższego rozwoju w granicach obowiązków powołania.

6. Dostarczać stałego materiału statystycznego.

Zaś na pytanie: jak te zadania rozwiąże Związek, program odpowiada, że najpierw trzeba połączenia wedle przyjętego planu przez powstanie Zweigverein'ów t. j. oddziałów, łączących istniejące w danym mieście stowarzyszenia, z zachowaniem ich zupełnej swobody; dalej, przez tworzenie związków zawodowych, przez prasę, broszury i pisma, zebrania, odczyty i najszerszą propagandę idei łączności kobiet katolickich.

Statuty są dwa: jeden dla całego Związku, obejmującego rozstrzeloną działalność kobiet katolickich niemieckich w wspólną określoną całość, drugi dla oddziałów, łączących w danej miejscowości tak jednostki, jak stowarzyszenia i nawiązujący stały stosunek z centralą t. j. z Głównym Zarządem Związku w Kolonii.

Jakże się przedstawiają te stosunki odległych i samoistnie działających „Zweigverein'ów“ z Centralą?

Ten ciekawy problem został mi niejako rozjaśniony przez moją bytność u panny von Carnap w Kolonii.

W księgarni Bachema znalazłam adres owej: Georgstrasse Nr. 7, gdzie w kamienicy, cofniętej w głąb ogrodu znajduje się biuro Zentralverein'u i zarazem mieszkanie panny Carnap.

Moją nieśmiałość rozproszyło miłe i swojskie zbliżenie się: panna Carnap, bystremi, rozumnymi oczyma odrazu chwyta duszę na twarzy osoby, z którą mówi, aby się do niej najszybciej zbliżyć; prosta, łatwa bardzo, wysokiej kultury, obdarzona niesłychaną pamięcią (pamięta nazwiska wszystkich polek, jakie poznała kiedykolwiek), od razu stawić umie rozmowę na terenie, który najłatwiej daje objąć całą przewodnią myśl Frauenbundu.

Zupełnie, jakby namacalnie, wskazała mi tę doniosłą siłę łączności: oto właśnie były pod prasą odbitki petycyi do Rad miejskich, które równocześnie rozsyła do wszystkich Zweigverein'ów. Chodzi o dopuszczenie kobiet do udziału w pedagogicznym wydziale rady miejskiej. Parlament uczynił to zależnym

w każdym wypadku od zgody miasta danego. Petycye takie, równocześnie z równobrzmiącym tekstem wniosą wszystkie oddziały, zebrawszy na nie jak najwięcej podpisów w mieście, gdzie działają. Taka akcja solidarna i planowa ma stanowczo większe znaczenie, niżeli usiłowania, najwięcej nawet poświęcenia pełne, ale pojedynczo, na ochotnika, dokonywane.

— A tu ma pani plan dla naszych „Studienzirkel“ — mówiła mi dalej panna Carnap, pokazując spory zeszyt.—I dalej tłumaczyła mi konieczność pogłębienia umysłowego i społecznego wykształcenia kobiet. W tym celu ułożono systematyczny, opracowany gruntownie szemat, zestawienie kwestyi do przestudyowania i odpowiedniej literatury. Znowu ten program jednocześnie dostarczony 43 oddziałom, przez nie przeprowadzony do najłatwiejszego wykonania, da tę pożądaną jednolitość duchową.

Podziwiając najporządniej przeprowadzoną registraturę w osobnych tekach, zawierającą korespondencję i piśmienne doniesienia Oddziałów, zadawałam sobie pytanie: jaką to tajemnicę powodzenia posiadły te Niemki? Wnet przyszła mi odpowiedź, stanowiąca wynik naturalny tego, co widziałam: oto karność, umiejętność zrzeszania się wokoło naczelnej władzy, bez dyskusji i buntu.—A jednak, jak słyszałam, w Niemczech są bardzo silne patryotyzmy lokalne: Bawarya, nienawidząca Prus, Saksonia, chroniąca swej niezależności, Śląsk nie rozumiejący Westfalii.—Ale wszędzie, na całej przestrzeni Niemiec, istnieją mimo tego Oddziały Związku.—Wszędzie przy zawiązaniu ktoś z Zarządu jasno stawia zasady naczelne: ową surowo przestrzegana jednolitość, z kierunkiem idącym z Kolonii. Wydział Zarządu mieszka cały w Kolonii.—Prezydentką jest pani Hopman, w zarządzie znaną i cenioną siłą jest pani Baschem; panna von Carnap, jako sekretarka, dźwiga całą odpowiedzialność głównej sprężyny: korespondencję i publikacje.

Głównym organem Związku były dodatki umieszczane przy „Christliche Frau“, wydawanej w Fryburgu (w Brigsau)—od 1-go października 1907 r. jednak, osobne wiadomości i komunikaty Związku są już drukowane jako specjalny organ Frauenbundu i oficjalny łącznik z oddziałami.

Przygotowawczą pracę, spraw Związku dotyczącą, dzieli z Zarządem bardzo ważna przy nim istniejąca „Studien-Kommission“. Dzieli się ona na trzy sekcje: filantropijną, społeczną i wychowawczą. Każda z tych sekcji ma swój zarząd i składa się z kilkunastu, czasem kilkudziesięciu członków; jedna jakaś kwestya bywa przeznaczona jako przedmiot studyów na przeciąg 4—5 miesięcy; całą literaturę odnośną muszą przestudyować członkowie komisji poszczególnej, poczem referat, jako rezultat podjętej pracy jest odczytany na ogólnych zebraniach komisji, które się odbywają co 4—5 miesięcy.—Wartość orientacyjna takich studyów przygotowawczych odnosi się tak do strony teoretycznej, przez źródłowe, wyczerpujące zbadanie rzeczy, jak i do następnie obieranych rezolucji, co do kierunku pracy praktycznej, np. Zebranie to w maju 1907 traktowało ważne sprawy, tyczące nowoczesnego miłosierdzia, organizacji stowarzyszeń sług, wychowania dziewcząt i potrzebnych reform. \*) Członkowie Studien-Kommission rozrzućeni w różnych stronach kraju, zarazem zjednoczeni ramą wspólnej pracy, są jakby źródłem nowych kierunków w swoim środowisku, a równocześnie przez ścisłą łączność stanowią zwartą organizację. Wyszukanie w przemawianiu i bronieniu swych poglądów, nabranie rutyny w prowadzeniu dyskusji, to wielkie nabytki technicznego znowu przygotowania poszczególnych jednostek.

Zebrania „centrali“ odbywają się co miesiąc w Kolonii, a całego Wydziału i Komisji—3—4 razy w rok; zebrania zaś ogólne Związku są postanowione co 2 lata. Pierwsze było w roku 1904, w Frankfurcie, drugie—w listopadzie 1906 w Monachium, trzecie—w r. 1908 ma być w Münster.—Na zeszłorocznym Zebraniu Ogólnym były dwie panie z Polski ze Związku Niewiast katol. z Krakowa, w celu zaznajomienia się bliższego z całą organizacją oraz kierunkiem Związku Niemieckiego. Stwierdzając wyłączną narodowo-niemiecką cechę katolicyzmu Frauenbundu, zarazem z podziwem podnosiły dziwną jednolitość, karność i wierne wypełnianie programu, cechujące tę niemiecką pracę katolickich kobiet.

\*) Plan celowy dla „Studienzirkel“ też przez tę komisję została przygotowany dla szerokiej publiczności



Wszystkie uprzedzenia partykularnego patryotyzmu, wszelkie kastowe wyłączności są tu usunięte; patrząc na cel, widzą tylko narzędzia i drogi, bez względu kto i którą ma doprowadzić hasło podjęte do skutku. — Ciekawa książeczka „Jahrbuch des Katholischen Frauenbundes“—(Köln. im April 1907) daje sprawozdania z Ogólnego Zgromadzenia w Monachium, odbytego od 4—6 listopada 1906 r. Podniesiono nowe kwestye, jako dalszy program: organizację świeckich infirmerek katolickich, sprawę służby żeńskiej, pracownic domowych, wychowania dziewcząt. Przeprowadzenia tego programu podejmują się poszczególne oddziały np. w Wiesbaden, organizacje robotnic, opiekę nad służbą zainicyowały wierne programowi temu uczestniczki Zebrania; członkowie Związku wykonują plan ten wedle lokalnych warunków i z całą tolerancją, potrzebną co do wiary osób opieki potrzebujących.

Jeżeli ogólny Związek bezwyznaniowy kobiet niemieckich grozi rozłamem wskutek starcia partii radykalnej z konserwatywną, to Związki wyznaniowe z nową siłą stwierdzają jako punkt wyjścia najpewniejszą jest podstawa wspólnej duchowej orientacji. „Evangelischer Frauenverein“ rozwija się pomyślnie i wzrasta, gromadząc protestantki, katolicki Frauenbund stał się od razu silną, jednolitą potęgą, która zdobyła sobie znaczące stanowisko w Niemczech. Tego roku na wiecu katolików w Würzburgu pierwszy raz zabrała głos kobieta w sprawie robotnic; pierwszy raz też urzędowało jednocześnie, choć w innym lokalu, zebranie Frauenbundu.

Przykład Niemiec musi budzić w nas godziwą i zbawienną chęć, ażeby dążyć do połączenia w Polsce rozerwanych i luzem idących usiłowań. Jeżeli ciężka i okrutna przemoc hakatyzmu zupełnie słusznie rozbudziła w nas wstręt do rasy germańskiej, to niemniej rozum każe nam uznawać i podnosić to, co w tym narodzie może nam posłużyć za naukę.

Jeżeli sprawiedliwość każe nam podziwiać działalność Frauenbundu, to w tem uznaniu góruje zarazem pragnienie, aby i u nas stworzyć łączność i porozumienie kobiet katolickich. To było życzenie, jakim żegnała mnie panna v. Carnap, zapraszając zarazem na przyszłoroczne Zebranie do Münster, dla dalszego poznania Frauenbundu.

*Marya Harsdorfowa*

Kraków, Październik 1907.

## SPRAWOZDANIE

### z walnego posiedzenia Koła Kobiet w Humaniu

dnia 1/14 Października 1907 r.

Z licznym udziałem pań z Humania, okolicznych ziemianek i z dalszych stron przybyłych gości, odbyło się walne posiedzenie koła humańskiego dnia 1 (14) października, pod przewodnictwem doktorowej Lissowskiej, która do stołu prezydyjalnego zaprosiła p. Orłowską z Kijowa i p. Peszyńską z powiatu Wasylkowskiego, oraz sekretarki pp.: Czajkowską i Pietkiewiczową. Od pań: Rodziewiczówny, Czosnowskiej i Woynowej nadeszły telegramy, tłómaczące niemożność przybycia. Ponieważ wiele pań nowozapisanych przybyło poraz pierwszy, p. Lisowska odczytała sprawozdanie z organizacji dotychczasowej pracy Koła. Podzieliło się ono na 4 sekcye: 1) ekonomiczną, która założyła w Humaniu sklep gospodyń wiejskich, 2) pedagogiczną, zajmującą się teoretycznie i praktycznie sprawami wychowawczymi, 3) sekcję samokształcenia, 4) sekcję równouprawnienia kobiet.

Sekcye te, zorganizowane na ostatniem posiedzeniu majowem, dopiero rozpoczęły swą działalność, oprócz ekonomicznej, funkcyjnej już dawniej.

Sekcya pedagogiczna (19 członk.) miała 2 posiedzenia, po wakacjach organizuje się na nowo. Sekcya samokształcenia (12 członk.) w 2-ch posiedzeniach omawiała sposób studyowania nauk społecznych. Sekcya równouprawnienia (35 człon.) zbierała się także

i podczas wakacji, co dwa tygodnie, zaznajamiając członków teoretycznie z ruchem kobiecym. Sekcya ta zaprojektowała urządzenie kursów niedzielnych dla kobiet pracujących.

Działalność ogólnooświatowa Koła przez przeciąg paru lat jego istnienia przedstawia się bardzo owocnie: Koło dopomogło do założenia szkoły elementarnej w Lipowcu, dało inicjatywę do otworzenia w Humaniu szkoły rzemiosł dla chłopców, na którą w roku bieżącym asygnuje 600 rb. z zebranego na ten cel funduszu 1,200 rb. Na internat dla dzieci polskich przeznaczyło 100 rb. wspólnie z Tow. „Oświata“ łoży na etat dla nauczyciela języka polskiego w szkołach średnich humańskich (szk. handl., gimn. męzk. i żeńskie). W zeszłym roku na ten cel dało 500 rb. Tyleż projektuje na rok bieżący.

Zorganizowane też zostało w Humaniu Koło młodzieży, które podzielone na sekcye: biologiczną, historyczną, literacką i ekonomiczną pracuje nad samokształceniem w tych kierunkach. Koło kobiet przykłada się też dzielnie do pracy w instytucjach dobroczynnych, które dotąd obejmują: szwalnię, żłobek i kolonie letnie. Zajmuje się niemi Towarzystwo dobroczynności łącznie z Kołem pań. Szczegółowe sprawozdania z tych działów wykazały nader pomyślny ich rozwój.

O projekcie ściślejszego związku między Kołami kobiecymi na kresach długa wszczęła się dyskusya, bardzo przychylna dla tej inicjatywy, którą wszakże dopiero wttedy będzie można wyraźniej omówić i opisać, gdy wyjdzie szczęśliwie z fazy organizacyjnej na pełne światło. W związku z tym projektem zostaje list Orzeszkowej, przesłany paniom z kresów w odpowiedzi na adres jubileuszowy, a gorąco popierający ich usiłowania do organizacji.

Następują projekty pobudzenia do życia nowych kół; poczem sprawozdanie z działalności Koła Wasylkowskiego odczytuje p. Peszyńska. Koło to pragnie wejść w ścisły związek z humańskim. Koło liczy 40 członków różnych sfer społecznych; zajmuje się ludem, udzielając nauki początkowej w języku rusińskim, dostarczając pomocy lekarskiej i środków aptecznych. Koło założyło szkółkę przy dworze, dla dziewcząt, które kształci na klucznice, oraz szkołę dla chłopców.

Sprawozdanie z działalności Koła kijowskiego referuje p. Orłowska. Członków jest 100, podzielonych na sekcye.

Sekcya wychowawcza urządza kursy literatury i hist. polskiej dla młodzieży szkolnej, kursy niedzielne dla młodzieży handlowej, kursy wieczorne dla analfabetów i kursy dla ochroniarek. Sekcya samokształcenia organizuje odczyty z dziedziny socjologii, higieny, pedagogiki. Sekcya ekonomiczna zakłada szwalnię.

Odczyt p. Jurkowskiej „O potrzebie rozwijania w dzieciach czynnego patryotyzmu“ w pierwszej części omawia kwestyę bon cudzoziemek i kładzie nacisk na konieczność kształcenia języka ojczystego od dzieciństwa. Z tego wywiązuje się projekt założenia w Humaniu szkoły dla bon-Polek, pod kierunkiem doświadczonej freblanki z Warszawy. Koło przyjmuje ten projekt, który poleca opracować szczegółowo na następne posiedzenie. Dalszy ciąg odczytu o pielęgnowaniu języka ojczystego w szkołach średnich, wywarł głębokie wrażenie. Po sprawozdaniu budżetowem, omówieniu spraw sekcji i sprawy przysporzenia funduszy, przystąpiono do poruszenia ważnej sprawy szkoły dla córek oficyalistów, której projekt dała p. Milewska, w referacie na posiedzeniu majowem.

Ponieważ istnieje pewien zapis, 20 tys. rubli na szkoły dla biednych dzieci, przewodnicząca proponuje, aby panie, należące do Koła, starały się ten zapis uzyskać na rzecz tak pożytecznej i koniecznej instytucji, jaką jest na kresach szkoła gospodarcza i wychowawcza dla córek oficyalistów, które wobec braku stosownego wykształcenia i możliwości zawodowej pracy giną nieraz z bezczynności, jako istoty wykołajone. Pp.: Lipkowska i Orpizewska przyrzekły zająć się tą sprawą. Pod wrażeniem nadziei, że to doniosłe dzieło zostanie urzeczywistnione, wśród gorącego nastroju posiedzenie zostało zamknięte. Następne odbędzie się w grudniu.

I. K.

**W Kijowie odbył się w połowie listopada ważny zjazd, poświęcony przyjęciu zalegalizowanej ustawy, z którego sprawozdanie podamy w następnym dodatku.**



SPRAWOZDANIE  
z posiedzenia wydziału pedagogicznego

Zjednoczonego Koła Ziemianek.



Dnia 12 listopada odbyło się w Świetlicy, pod przewodnictwem p. Jadwigi Warnkówny posiedzenie wydziału pedagogicznego Z. K. Z. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zebrania, odbytego w maju, p. Klawerowa odczytała w zastępstwie referat p. Haliny Swinarskiej: „Jak uszlachetnić charakter dziecka“, poczem przełożona zakładu naukowego, p. Gagatnicka, wypowiedziała referat p. t. „Podstawy psychiczne w wychowywaniu moralnym“.

Referat p. Swinarskiej, krytykując atmosferę pospolitości, a zwłaszcza obmowy i plotek, w jakiej tak często wrażliwość dzieci, a która ich naturę paczy i rozwija tylko niskie instynkty, roztoczył obraz wszystkich tych pierwiastków, jakie podnoszą i uszlachetniają duszę dziecka: w pierwszym rzędzie położyła prelegentka nacisk na dodatni wpływ przyrody, dalej na cywilizacyjne znaczenie sztuki, która jest potrzebą ludzkiej duszy wrodzoną, co daje się spostrzegać zarówno u dzieci, jak i u ludów barbarzyńskich, stojących na najniższym szczeblu kultury.

Szerzej rozwinięta została w referacie idea uspołecznienia dzieci, przez danie im sposobności do pracy dla drugich, do udzielania wiadomości mniej umięjącym, do zainteresowania się losem uboższych; w miarę rozwoju umysłowego, winno się dzieci przygotowywać do brania udziału w życiu społecznym, oczywiście w sposób odpowiadający wiekowi, tak, aby były obznajmione z obowiązkami prawdziwego życia, a nie chowały się w atmosferze sztucznej, cieplarnianej, która tylko wytwarza egoizm.

Poetycznym zwrotem o wychowawczej roli naszych pól i lasów, całej tej przyrody rodzinnej, tak przemawiającej do serca dziecka, tak pomagającej rodzicom i nauczycielom w pracy nad uszlachetnieniem dusz młodych, zakończyła p. Swinarska swój referat, za który zebrane panie podziękowały serdecznym oklaskiem.

Z kolei zabrała głos p. Gagatnicka i w gruntownym, znakomicie opracowanym wykładzie, położyła zarysy konsekwentnego programu, jaki powinni nakreślić sobie rodzice, starając się o wykształcenie charakteru dziecka, o wyrobienie w niem świadomej woli do czynienia dobrego. Myślą przewodnią tej głęboko przemyślanej pracy pedagogicznej stały się dwie zasady, a mianowicie, że wychowania nie wolno traktować po dyletancku, ale należy oprzeć się bardzo silnie na podstawach, jakie daje nauka psychologii, oraz na wskazówkach, jakie znajdujemy w hygienie i naukach przyrodniczych, co do fizycznej natury dziecka, po drugie, że naukowe pojęcie wychowania, o ile nie jest traktowane pod kątem ciasnego doktrynerstwa, odpowiada najzupełniej ugruntowanie nauki moralności na fundamencie wiary, na chrześcijańskim pojęciu stosunku Boga do człowieka.

Z tego założenia wychodząc, rozwinęła p. Gagatnicka w trzech częściach swego wykładu wyraźny plan postępowania, kładąc nacisk na potrzeby doskonałego zdania sobie sprawy z celu, do którego dążymy, oraz z wyboru środków, jakie chcemy użyć do przeprowadzenia w praktyce całokształtu wychowania moralnego.

Nauka pedagogii wskazuje, że jaknajszerzej stosowana być powinna zasada traktowania każdej duszy odrębnie, po dokładnym zbadaniu jej naturalnych skłonności, z zastosowaniem się do indywidualności dziecka, z tego jednak absolutnie nie wynika, aby bez najmniejszej kontroli, bez kierunku puszczać wodze indywidualności jednostki, która może rozwinąć się w sposób potworny, jako wybujały egoizm.

Najważniejszym zadaniem matki jest wzbudzenie w dziecku najgłębszego i absolutnego zaufania, co osiągnąć można jedynie przez łagodne, taktowne, rozumne postępowanie; dziecko, które się spostrzeże, iż zdradzono przed obcymi jego tajemnice, iż jest przedmiotem żartów lub pokazów próżności, zrazi się bardzo prędko—i trudno już będzie zyskać jego serce. Niewłaściwość postępowania rodziców wywołuje te straszne, tragiczne rozłamy w rodzinach, jakie stały się tak częstym objawem współczesnego życia.

Absolutnie chybiającą celu, niewłaściwą także i z naukowego punktu widzenia, jest metoda, dawniej bardzo rozpowszechniona, przełamywania charakteru. O ile się celu nie osiągnie, wzbudza się bunt, rozgoryczenie, wypacza uczucie, czego fatalne skutki mogą pozostać w charakterze na całe życie, o ile zaś uda się naturę zgnać, przełamać, to w większej ilości wypadków, tworzy się istoty bierne, nieudolne, mało mogące przynieść pożytku w przyszłości. Nie przełamywanie natury jest więc celem wychowawcy, ale takie prowadzenie jej wzrowe od początku, aby się mogła rozwinąć normalnie, w otoczeniu miłości, swobody, ale i niewzruszonej stanowczości. Słusznie bardzo przypisuje p. G. olbrzymią rolę wychowawczą przyzwyczajeniu małych dzieci do wzorowego i sumiennego spełniania obowiązków; niech dziecko wie, że niewolno porzucić zabawek, nie poskładawszy ich, choćby w tej chwili pragnęło pobiegać, niech wie, że trzeba zmówić paciorek wieczorem, choćby wolało zaraz spać się położyć, niech rozumie, że trzeba innym ustąpić i usłużyć, niech czuje już od pierwszej chwili, że się do pewnego porządku społecznego, do pewnych praw zastosować musi. I dziecko, najmniejsze nawet, zrozumie to i uzna, jeżeli koło niego będzie atmosfera ładu i obowiązkowości.

Bardzo ważne znaczenie ma w wychowywaniu branie pod uwagę warunków fizycznych dziecka, na które dotąd jeszcze ciągle zbyt mało kładzie się nacisku, tak samo, jak na stosowanie nauki do stopnia i rodzaju zdolności.

Krótki wykład elementarnych zasad psychologii wychowawczej, na tle łączności objawów psychicznych z ustrojem fizjologicznym człowieka dopełnił tej zajmującej i jędrnie wypowiedzianej prelekcji.

Na tle referatu rozwinęła się dyskusja, nie ogarniająca jednak głównych punktów wykładu tylko jednego szczegółu, sposobu, w jaki należy kierować modlitwą małych dzieci. P. Karczewska zauważyła, że ponieważ modlitwa jest wzniesieniem ducha do Boga, nie należałoby zmuszać do niej dziecka, o ile jest śpiące i niechętne.

Prelegentka odpowiedziała, iż przykład podany odnosił się nie do sposobu rozwijania uczuć religijnych, ale do wyrabiania obowiązkowości, że małe dziecko nie rozumie jeszcze modlitwy, jako wzniesienia ducha, ale już powinno do niej przywykać, jako do obowiązku wdzięczności, w ten sam sposób, jak przywyka mówić rodzicom: „Dzień dobry i Dobra noc“. W dalszym ciągu położyła p. G. nacisk, aby matki nie pozostawiały niańkom i bonom odmawiania z dziećmi pacierza, ale osobiście pierwszą modlitwą dziecka kierowały, od samego początku, starając się o zdobywanie najbliższego stosunku duchowego i absolutnej ufności dziecka, które w późniejszym wieku nie będzie się wstydziło przed matką najskrytszych myśli, wszystko jej wyzna, o wszystko się zapyta.

W dalszym ciągu dyskusji zwrócono uwagę, aby pacierz małego dziecka był krótki, zastosowany do jego pojęcia. Prelegentka podkreśliła silnie konieczność dobrego wyboru literatury dziecięcej, ostrzegając przed szkodliwością niesłuchanie fałszywej pedagogicznie, a modnej kiedyś u nas francuskiej „Bibliothèque rose“ pani de Ségur, gdzie bardzo zabawne historyjki, oparte są głównie na wyszydzeniu starszych, przedstawianiu złych nauczycieli, wyrodnym matek i t. p. Tak i nad książkami dla starszych dzieci trzeba roztoczyć rozumną opiekę; nieraz bowiem, mają one olbrzymi wpływ na umysł.

Po sprawozdaniu z praktycznej działalności wydziału, która w właściwym czasie zostanie uwidoczniona, poruszyła p. Warnkówna, sprawę 2-miesięcznych kursów higieny, pedagogiki, ekonomii i prawa, które odłożone zostały na przyszłość, z powodu, że nie zebrał się dostateczny komplet słuchaczek. P. Meylertowa wspomina o doskonałym kursie pielęgniarstwa, odbywającym się w „Świetlicy“, który też zbyt mało kandydatek ze wsi sprowadził. Byłoby pożądane, aby na przyszłość kurs taki mógł się powtórzyć z licznym udziałem panien wiejskich, dla których umiejętność niesienia pomocy w nagłych wypadkach tak może być pożyteczna.

Najbliższe posiedzenie Z. K. Z. odbędzie się 9-go grudnia, urządzone przez wydział społeczny.